Nr. 9. We Lwowie, środa dnia 9 stycznia 1901 r. Rok XXXIV.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 24 koron, — półrocznie 12 kor. — kwartalnie 6 kor. — miesięcznie 2 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem całorocznie 30 kor. — półrocznie 15 kor. — kwartalnie 7 kor. 50 hal. — miesięcznie 2 kor. 50 hal.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 42 marek — kwartalnie 10 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 45 frank. 60 cent. — kwartalnie 11 franków 40 cent
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego": plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika" kosztuje we Lwowie 8 hal., na prowincji 10 hal.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Polityka w szematyzmie.

Lwów 8 stycznia.

W stosunkach naszych do społeczeństwa ruskiego ogromną wadą jest fakt, iż mało zajmujemy się prasą ruską i ruskiemi wydawnictwami. które wszakże stanowią codzienny pokarm duchowy ludu ruskiego i tem samem niejeden, napozór niezrozumiały objaw są w stanie wyjaśnić. Tego właśnie rodzaju drobny, ale wysoce znamienny przykład mamy właśnie dzisiaj do zapisania.

Leży przed nami kalendarz ruskiego towarzystwa *Proświta*, wydany na r. 1901. Wiadomo, że stowarzyszenie to w politykę rzekomo się nie bawi i wyłącznie pracę kulturalną ma na celu. *Proświta* znaduje też poparcie u wszystkich, miarodajnych czynników w kraju, a sejm nasz nie szczędzi ofiar, przez całe społeczeństwo Galicji składanych, na ułatwienie jej działalności pośród ludu.

I jakaż to działalność? — Oto we wspomnianym kalendarzu znajdujemy w dziale informacyjnym rodzaj szematyzmu, zatytułowanego „Przewodnik po Lwowie". Kto zna kalendarze polskie, wie, iż szematyzm taki zawiera spis urzędów. instytucyj publicznych, lekarzy, adwokatów, firm przemysłowych, kupieckich i rękodzielniczych, ale żadnemu chyba z polskich wydawców nie przyszło jeszcze na myśl, iżby rubrykę tę wyzyskiwać dla celów narodowych, lub politycznych.

Tymczasem w szematyzmie *Proświty* znajdujemy w rubryce adwokatów lwowskich tylko sześć nazwisk, dalej 1 notarjusza, 3 malarzy, 3 architektów, 2 blacharzy, 2 budowniczych, jedno gimnazjum, 2 drukarnie, 4 krawców, 8 lekarzy, 1 litografa, 1 lakiernika, 2 księgarnie, 3 stolarzy, 1 ślusarza i 6 sklepów handlowych... Czyżby Lwów był tak ubogim w powyższe zawody? Nie! Tylko kalendarz *Proświty* zamieszcza nazwiska i adresy wyłącznie ruskich zawodowców i wyłącznie ruskich instytucyj; polscy adwokaci i lekarze, choćby najwybitniejsi, jak niemniej polskie firmy rękodzielnicze i handlowe zgoła dlań nie istnieją, aby — broń Boże — który z Rusinów nie poszedł leczyć się do Polaka, lub kupić coś u firmy polskiej!

Widzimy z powyższego, jak daleko idzie nienawiść narodowa i ekskluzywność nawet tych Rusinów, którzy jeszcze [illegible] wobec nas swe pazury. I czy dziwić się później, gdy ten posiew wyrasta w sercach tłumów do rozmiarów takiej hajdamaczyzny, jaką obserwowaliśmy przy ostatnich wyborach?

Pytamy, co powiedziałyby pisma ruskie, gdyby wydawca polskiego kalendarze opuścił w szematyzmie wszystkie nazwiska i firmy Rusinów? Coby to był za hałas od Zbaraża aż po Gorlice!

Ale nie ma obawy; my wobec szowinistów ruskich byliśmy i będziemy zawsze — wspaniałomyślnie ślepymi!

Ze sfer ruskich.

(*Ingres metropolity Szeptyckiego i spór o przemówienia*).

— Ksiądz metropolita Szeptycki, jeszcze jako biskup stanisławowski, ogłosił list pasterski do duchowieństwa i wiernych djecezji o świętowaniu nocy noworocznej i o odpuście z powodu zmiany wieku. Tymczasem, z powodu zapowiedzianej na 15 bm. intronizacji nowego metropolity we Lwowie, wyniknął pomiędzy kapitułą św. Jura a Rusinami lwowskimi spór, który bynajmniej nie świadczy o wyrozumieniu i miłości, do jakiej nawołuje wspomniany na wstępie list pasterski.

Kapituła ustanowiła następujący program przyjęcia metropolity na dworcu kolejowym: 1. Przemówienie prezydenta miasta Lwowa; 2. mowa biskupa Czechowicza w imieniu ruskiego duchowieństwa: 3. przemowa mitrata ks. Bieleckiego w imieniu kapituły; 4. seniora dra Szaraniewicza od bractwa stauropigijskiego; 5. członka wydziału krajowego, dra Sawczaka w imieniu narodu ruskiego.

Zwołane jednak przez dra Sawczaka grono wybitniejszych Rusinów nie zgodziło się na powyższy porządek przemówień, wychodząc z założenia, iż żadną miarą nie należy stawiać na pierwszem miejscu przemówienia prezydenta miasta, który gotów witać metropolitę imieniem „polskiego grodu". Konferencja ta orzekła, że piewszy powinien zabrać głos dr. Sawczak, witający metropolitę ze strony ruskiego narodu i w tym celu wysłano prof. Szuchiewicza do ks. Bieleckiego. Ten ostatni nie chciał sam decydować w tak doniosłej sprawie i odniósł się do samego metropolity. — Ale ks. arcybiskup Szeptycki odpowiedział dyplomatycznie, że sprawy tej nie chce rozstrzygać, ale prosi, iżby ją załatwiono w zgodzie... Zwołano tedy posiedzenie kapituły, która program pierwotny zmieniła o tyle, że na pierwszem miejscu zamieściła przemówienie ks. biskupa Czechowicza od duchowieństwa, a powitanie przez prezydenta Małachowskiego na miejscu drugiem.— Ale i to nie zadowoliło delegatów stowarzyszeń ruskich, którzy wystosowali do kapituły *ultimatum* tej treści, że — jeżeli do 24 godzin nie uchwali, iż pierwszem będzie przemówienie przedstawiciela narodu ruskiego — natenczas przemówienia tego nie będzie wcale.

Pomijając, że w całym świecie jest zwyczajem, że gościa wita zawsze pierwszy gospodarz miasta, — cały ten spór czyni wrażenie wybujałego szowinizmu narodowego, który nie liczy się zgoła z faktycznymi stosunkami. Pojmujemy bowiem powitanie katolickiego metropolity ze strony przedstawicieli duchowieństwa, stowarzyszeń i bractw grecko-katolickich, ale zgoła niezrozumiałem jest dla nas powitanie ze strony narodu, jako takiego. Czy nie wydałoby się rzeczą bardzo naciągniętą, gdyby np. łacińskiego arcybiskupa, ks. Bilczewskiego, chciano przyjmować również w imieniu narodu polskiego? A wszak sami Rusini twierdzą — i słusznie — że naród ruski, to nietylko Galicja wschodnia... Do czego to doprowadza szowinistyczne zaślepienie!

Z Wielkopolski.

Poznań 5 stycznia.

(*Wiece ludowe. — Prośba do arcybiskupa. — Budowa nowego teatru niemieckiego i protest Polaków. — Hakatyści w prasie angielskiej. — Polskie instytucje przykładem dla banków niemieckich. — Prześladowania policyjne. — Gość z obczyzny*).

(*Z.*) Wiece ludowe, zwoływane w obronie języka polskiego w szkołach, odbywają się nieustannie, a przebieg ich świadczy wymownie, że lud nasz głęboko odczuwa krzywdę, wyrządzoną mu przez rząd i że nie myśli już znosić jej z rezygnacją. Ostatni z tych wieców, odbyty w Jeżycach, wystosował gorącą i serdeczną prośbę do ks. arcybiskupa Stablewskiego o orędownictwo u cesarza, w sprawie wykluczenia języka polskiego z nauki religji. Prośba ta jest chyba tylko demonstracją, albowiem wiadomo powszechnie, że ks. Stablewski w tej sprawie wyczerpał już wszystkie środki obrony praw swych djecezjan. Ks. arcybiskup poinformował o swych krokach u rządu całe duchowieństwo swych djecezyj, jakkolwiek publikacja tych dokumentów musi pozostać dla historji.

Rada miasta Poznania zajmowała się wczoraj sprawą budowy nowego teatru niemieckiego. Dyskusja była bardzo ożywioną i trwała przez trzy godziny. Nowy teatr ma pomieścić 1000 osób, a koszta obliczono na 1,320.000 marek, z czego państwo pokryje 880.000 marek, a miasto Poznań 440.000 marek. Rzecz jasna, że wszyscy mowcy niemieccy i żydowscy oświadczyli się za budową teatru, a tylko polscy członkowie rady podnosili protest przeciw nowej placówce germanizacyjnej na ziemi polskiej. Słusznie zaznaczył radny p. Trąmpczyński, że budowa nowego teatru niemieckiego przyjdzie do skutku kosztem ludności polskiej, która w Poznaniu stanowi większość. Projekt magistratu jest prowokacją ludności polskiej i musi ją oburzać, zwłaszcza—jak podniósł inny mowca wówczas dr. Chłapowski — iż nie zabrzmi w jego murach język polski. Protesty te, jak było do przewidzenia, nie odniosły skutku. Mowcom naszym odpowiedziano wyzywająco, że „samo przez się rozumie się, że w nowym teatrze niemieckim języka polskiego nie ścierpią". Ostatecznie budowę teatru postanowiono wszystkiemi głosami, przeciw dziewięciu głosom polskim i dwom żydowskim.

Hakatyści nie zadawalają się już sprzymierzeńcami w samej rzeszy i próbują oddziaływać na opinję Niemców z zagranicy, a mianowicie aż przez prasę angielską. Trafili do redakcji *The Daily Chronicle*, gdzie też pojawiła się korespondencja z Berlina, malująca w jaskrawych barwach „polskie niebezpieczeństwo" dla Niemiec. Korespondent ów wydaje nam zresztą bardzo dobre świadectwo, szkoda, że bardzo przesadne; twierdzi mianowicie, że Polacy wydają rocznie 200.000 funtów szterlingów na cele narodowe w Poznańskiem, jako to: na utrzymanie szkół polskich w okręgach ubogich, popieranie prasy, opłacanie posłów (!?) parlamentarnych, wykupno ziemi z rąk niemieckich dla osiedlania na niej rodzin polskich. — Z powodu kwestji, co zrobi rząd wobec grożącego niebezpieczeństwa polskiego, tak kończy korespondent: „Hr. Bülow jest mądrym człowiekiem i nie jest to wcale nieprawdopodobnem, że stawi on śmiałą zasadę przyjaźni z Polakami. Przy ich położeniu, między państwem niemieckiem a zawsze czujnym sąsiadem Niemiec za Wisłą, ich przychylność winna być utrzymaną." — Właściwie ustęp końcowy nie licuje zupełnie z dążnością całego artykułu.

Niemieccy nasi cywilizatorowie czasami jednak sami przyznają, że mogliby się niejednego nauczyć od Polaków. Świeży tego przykład mamy z okazji panamy, odkrytej w berlińskich bankach, tzw. spielhagenowskich. W *Berliner Tagblatt* pojawił się artykuł, zalecający niemieckim bankom hipotecznym, ażeby naśladowały system jawności, praktykowany w Towarzystwie kredytowem i w bankach hipotecznych Królestwa Polskiego, gdzie publiczność ma prawo wglądać w księgi instytucji. *Berliner Tagblatt* wątpi wprawdzie, czy system taki zechcą przyjąć w Niemczech, ale przyznaje, że jest on najlepszym.

Dokuczanie towarzystwom naszym ze strony policji nie ustaje, a nawet przybiera pozory rozmyślnej prowokacji. Towarzystwo „Jedność" w Gdańsku urządziło na nowy rok „gwiazdkę" dla dzieci swych członków. Mimo, że podobny obchód nie ma nic wspólnego z polityką, jawiło się w sali dwóch policjantów, którzy notowali sobie nazwiska dzieci, deklamujących wiersze gwiazdkowe. Najciekawsza, że urzędnik policyjny zabraniał kierować śpiewem dyrygentowi śpiewu towarzystwa „Jedność", a gdy z tego powodu powstało na sali oburzenie, zagroził, że „zebranie" rozwiąże (!).

Od wczoraj mamy w Poznaniu miłego gościa. Przybył z rodziną prof. dr. Laskowski z Genewy, autor znakomitych prac o anatomji i wydawca wiekopomnego atlasu. Wydaje on tu swą córkę, Jadwigę, za mecenasa Pomorskiego z Ostrowa, a pragnął, aby ślub odbył się na ziemi polskiej. Wydział lekarski, na cześć znakomitego gościa, urządza posiedzenie naukowe.

Hołd pamięci Tadeusza Czackiego.

System edukacyjny Tad. hr. Czackiego i ofiarność polskiego obywatelstwa na cele oświaty, spotkały się z uznaniem nawet w społeczeństwie rosyjskiem. W jednym z ostatnich numerów *Kijewlanina* znajdujemy artykuł wstępny o tz. „szkołach funduszowych" w zabranych prowincjach, artykuł, który jest najlepszem chyba świadectwem pożytecznej pracy polskiej w pierwszej połowie XIX. stulecia.

W pierwszych latach panowania Aleksandra I-go — pisze *Kijewlanin* — obszerny plan organizacji oświaty publicznej znalazł wyraz w wydanym w r. 1803 ukazie, na mocy którego państwo całe winno było pozyskać mnóstwo szkół ludowych. Ponieważ jednak skarb nie rozporządzał podówczas odpowiednimi środkami, ukaz więc wskazywał na prywatną inicjatywę obywateli, jako na główne źródło możliwie skutecznego szerzenia oświaty, za co dobroczyńcom „służyć powinno wyjątkowe prawo do wdzięczności ich ziomków". Nadzieje pozyskania ofiar prywatnych znalazły słaby oddźwięk w Rosji ówczesnej, tylko w kraju południowo-zachodnim znalazł się mąż energiczny w osobie kuratora szkół miejscowych, Tadeusza hr. Czackiego.

Dzięki jego nadzwyczajnej energji, w tym samym 1803 roku znaczna liczba wielkich właścicieli ziemskich kraju południowo-zachodniego sympatycznie przyjęła myśl, przez niego zapoczątkowaną i wyraziła chęć zaprowadzenia w dobrach swoich „szkół parafjalnych", chęć wyrażoną nie w słowach tylko, ale i w czynach, bo [illegible] w formie dokumentów prawnych na wieczne czasy oddawał na rzecz tworzących się szkół pewien dochód roczny z dóbr swoich; to dobrowolne opodatkowanie majątku miało charakter serwitutu wieczystego przy sprzedaży majątku w inne ręce. Na czele takich fundatorów stanęli: hr. Tadeusz Czacki i małżonka jego, Kunegunda z Sapiehów, a za ich przykładem poszli inni przedstawiciele znakomitych rodów polskich: hr. Ledóchowski, ks. Czartoryski, ks. Lubomirski, ks. Jabłonowski, hr. M[illegible]ński, hr. Wurcel, Józefina Walewska (z domu Lubomirska), Strojnowski, Miaskowski, Wilga, Stecki, Chodkiewicz, Działyński i i.

Niestrudzony Tadeusz Czacki, posiadając dokumenty na tak znaczne ofiary, pozyskał następnie dla swej idei duchowieństwo katolickie, które podówczas władało w kraju znacznemi obszarami i kierowało oświatą.

Na propozycję Czackiego, biskup łucko-żytomierski [illegible] duchownych katolickich do Łucka i ci oświadczyli, że „są gotowi do wszelkich ofiar" i utworzą cały szereg szkół przy kościołach i klasztorach.

Dalej *Kijewlanin* wylicza cały szereg szkół takich, których do r. 1831 było około 100 w guberni wołyńskiej, opisuje losy ich po r. 1831, wreszcie zaznacza fakt, że dotychczas pozostało ich z dawnej liczby tylko 30, bo gdy szkoły zaliczono do parafij prawosławnych, obywatele, nietylko Polacy, ale i Rosjanie, nie poczuwali się już do zobowiązań funduszowych dawnych ofiarodawców.

„Chociaż szeroko zakrojony plan Czackiego i przyjaciół jego — pisze dalej *Kijewlanin* — miał na celu utrwalenie polskości w kraju południowo-zachodnim, to jednak zachodzi pytanie, czy należy ganić obecnie zapoczątkowany przez niego system. Na początku wieku bieżącego kraj południowo-zachodni nietylko przez Polaków, ale i przez rząd rosyjski uważany był za kraj polski i rzeczą jest naturalną, że ówczesna inteligencja polska starała się o rozwój w nim kultury polskiej i polskiej oświaty tak samo, jak my obecnie dążymy do rozwoju oświaty rosyjskiej. Ale, bądź co bądź, trzeba przyznać, że środki wybrane były doskonałe, gdyż była to droga, wiodąca do szerokiej oświaty narodowej i dobroczynnego wpływu na masy ludności.

W historji polskiej szlachty wołyńskiej — kończy dziennik rosyjski — szkoły funduszowe pozostaną na zawsze jasną kartą dziejową... Należy oddać sprawiedliwy hołd ofiarodawcom i upamiętnić imiona fundatorów nadaniem ich nazwisk szkołom funduszowym."

Autor artykułu proponuje w końcu, zastosować system edukacyjny Czackiego w całem państwie i dodaje: „Historja szkół funduszowych przedstawia wysoce pouczający przykład, co mogą zdziałać w krótkim czasie osoby prywatne, jeśli przyświecają im ideały oświaty i jeśli ożywia je chęć dobra publicznego."

Garść uwag o sprawach krajowych.

III. Wszędzie antagonizm polityczny.

Oczywiście zwróciłem się w pierwszym rzędzie do swego okręgu wyborczego, nawiedzonego klęską powodzi, skąd utworzony komitet ratunkowy błagał w dziennikach o składki i datki.

Uderzyłem przedewszystkiem do znanych przewódców narodu ruskiego, stykających się bezpośrednio z ludnością, pragnąc w tej dla ludności tak żywotnej sprawie zapewnić poparcie i współudział działaczów wszelkich odcieni politycznych.

Spotkałem się jednak z oświadczeniem, iż ludność tego okręgu nie cierpi właściwie niedostatku — ma znaczne zarobki w lasach kameralnych, a do pracy w kopalniach zapewne kwalifikować się nie będzie.

Przypuszczam, iż w niezachęcającem tem oświadczeniu tkwiła pewna doza antagonizmu politycznego, zapobiegliwości — bym o mandat poselski w tym okręgu dalej się nie kusił, jakkolwiek oświadczyłem uroczyście, iż po zrobionych osobiście bardzo cierpkich doświadczeniach, o mandat do sławetnej rady państwa wcale ubiegać się nie myślę.

Zabiegi te moje znalazły również [illegible] życzliwą wzmiankę w notatce *Hałyczanyna*, za którym w lot pochwycił tę wieść *Monitor*, by w swój sposób rzecz wyszydzić i przeinaczyć.

Mój Boże! pomyślałem, przecież to kraj przeklęty, w którym usiłowania choćby dalekie od wszelkich ambicyj i aspiracyj osobistych i politycznych, skierowane tylko do nastręczenia biednej ludności chleba powszedniego, z tego rodzaju spotykają się oceną?

A więc radykalna opozycja biada nieustannie nad zupełnem opuszczeniem, zaniedbaniem biednej, nieświadomej, uciśnionej ludności, biada nad wyzyskiem tego biednego robotnika przez niecnych obszarników, którzy za marnem wynagrodzeniem 20 centów pracować mu każą od świtu do nocy.

Znajduje się w tem parlamentarny zastępca tej ludności, który te biadania bierze sobie do serca, poczuwa się do obowiązku czynnego [illegible] kraju, rzeczywiście bezradną, gdy obrotniejsi Mazurzy już dawno te drogi zarobku odszukali i na niej się dorabiają. I co teraz?

Nuż go po łbie maczugą!

Więc jak dogodzić tym panom, wyrzekającym ustawicznie na brak opieki i wyzysk ludności?

Doświadczenie to dowodzi tylko, iż w tym kraju nieszczęsnym nie kładzie się na szalę rozwagi i sprawiedliwej oceny tego, co się robi, lecz to, kto robi, nie rzecz u nas odgrywa we wszystkiem rolę, tylko osoba — zaczem akcja najpożyteczniejsza, podjęta zupełnie nawet po myśli stronnictwa, potępioną zostanie w czambuł — jeżeli działający nie należy do najbliższych popleczników.

Niestety ten smutny objaw nie dotyczy tylko mojej tak małoznaczącej osoby, nie jest właściwością tylko *Hałyczanyna* i *Monitora*, lecz przejdźmy cały szereg krajowych dzienników, szczególnie w tym nieszczęsnym okresie przedwyborczym. Przepełnione one są inwektywami, osobistemi napaściami i szkalowaniem.

Znużony formalnie tą hecą bezprzykładną umysł, oszołomiony czadem zabijającym, napróżno szuka jakiegoś przewiewu orzeźwiającego, jakiejś chwili świetlanej, czy nie wyłoni się z tej zatrutej atmosfery jakikolwiek pogląd trzeźwy, myśl szlachetniejsza, czy ogół ludności, a zatem głos publiczny nie podniesie choć kilku postaci czcigodnych, błotem nieobryzganych ludzi, których rozum byłby uznany, a uczciwość niesponiewieraną. Lecz dotąd jesteśmy w polo-

(8)

W OJCÓW ŚLADY...

POWIEŚĆ

przez Kazimierza Laskowskiego.

Chciał przez to zaznaczyć, że uważa Tadeusza za godnego swych poglądów sojusznika.

Ten zaś z całej bezładnej paplaniny pojął jedynie, że idzie o jakieś stowarzyszenie rolnicze, czy coś podobnego. Ostatni frazes wydał mu się wprost śmiesznym. Uśmiechnął się ironicznie i z lekkim przekąsem rzekł:

— Przebywanie czas dłuższy za granicą pozbawiło mnie możności decydowania o wielu sprawach miejscowych, o których tylko bliżej wtajemniczeni w stosunki krajowe właściwy sąd wydać mogą; pozwolę sobie jednak na maleńki protest, więcej określenia niż treści dotyczący. Pan Rodowski użył wyrażenia: „ślubna sukienka". Porównanie nie wydaje mi się trafnem...

— Jakto? — przerwał gorąco Starykoń.— Dla mnie ta ziemia — matka, stan ziemiański... jest jako...

Sapnął głośno.

— Nie przeczę! — podchwycił znowu tym samym tonem Tadeusz. — Ziemia, stan ziemiański, są bez wątpienia bardzo drogie naszym uczuciom, przekonaniom, mimo to porównanie nie wytrzymuje krytyki; gdyby zaś było właściwem, uważałbym je raczej za ujemne, niż dodatnie...

Rodowski żachnął się znowu. Towarzystwo zaczęło się teraz skupiać w pobliżu mówiącego. Stary Głębocki kręcił wąsa, oczyma zachęcając syna, aby mówił dalej.

— Przynajmniej w pojęciu, w jakiem było wygłoszone — ciągnął młody Głębocki, ożywiając się stopniowo. — I gotów jestem pod tym względem zdać się na sąd rozjemczy samych pań. Czyż która chciałaby poprzestać wyłącznie „na zawsze miłej i drogiej ślubnej sukience"?

Rozległ się tubalny śmiech sędziego Tarczy.

— Jako żywo, żadna! — wykrzyknął. — Moja siostra Nurkowska pierwsza...

— U nas w oszmiańskiem także — dorzucił pan Dukwicz.

Na wszystkich ustach zagościł uśmiech, tylko Rodowski zaczął nagle patrzeć w lustro i poprawiać brylantową szpilkę w czarnym w żółtawe centki krawacie. I mruczał przez nos:

— Z takimi dyskusja niemożliwa!

Padł na kanapę i założywszy nogę na nogę, odwrócił demonstracyjnie twarz zasępioną od rozprawiającej grupy.

Młody Głębocki, nie zważając na oznaki niezadowolenia Rodowskiego, mówił w dalszym ciągu, poważniejąc w miarę słów wygłaszanych:

— Nazwałem taki objaw ujemnym, bo zasklepianie się społeczeństw w jednej, choćby najproduktywniejszej gałęzi pracy, krążenie wokół jednej wyłącznie wytycznej, bo dobrowolne unikanie innych, licznych dróg rozwoju jest szkodliwą abdykacją, jest zrzeczeniem się tysiąca różnorodnych czynników, z których każdy w ukształcie przyszłości ma swój wpływ i znaczenie. W organizmie społecznym, jak w ciele ludzkiem, wszystko równomiernemu rozrostowi podlegać musi; każda kończyna, każdy mięśń, każda komórka ma swój cel i zadanie do spełnienia. Martwota najsłabszego z organów już jest kalectwem... Nie ma bezcelowości w przyrodzie i w życiu być jej nie może!

Zapalił się, głos nabrał siły i pewności.

W otoczeniu rozległ się szmer życzliwy:

— Tnie jak z książki!

— Otwarta głowa!

— Zaraz znać wyższe wykształcenie!

— Powinszować sąsiadowi — szepnął półgłosem Boczkowski, ściskając dłoń starego Głębockiego.

Ten rósł jak na drożdżach i słuchał z zapartym oddechem. Nagle rozlany na jego twarzy uśmiech zadowolenia zaczął niknąć, ściągnął krzaczaste brwi, usta rozchylił.

— My, niestety!—ciągnął Tadeusz z ogniem—popadaliśmy w ten błąd zawsze i do dziś w nim trwamy! Dość rzucić okiem na karty dziejów! dość rozejrzeć się w teraźniejszej chwili! Niegdyś krańce naszych pragnień nie sięgały poza brzeszczot szabli i lemiesz pługa! dziś...

— Dziś został lemiesz! — przerwał podniesionym głosem stary Głębocki. — Dziś został lemiesz! — powtórzył z naciskiem. — I nie ten błądzi, co tej spuścizny strzeże, ale ci... co... co... dla jakichś tam widoków o niej zapomniećby radzi... Tak, mój Tadku! — dokończył łagodniej, hamując wzburzenie.

Na krótką chwilę zapanowała cisza. Spojrzenia obecnych biegły z ojca na syna. Na twarzach odmalowało się zdziwienie i zaciekawienie zarazem. Rodowski podniósł się z kanapy, pan Dukwicz wciągnął szyję w ramiona, sędzia zaczął czegoś szukać po kieszeniach, a gospodarz pociągał z lekka za rękaw Głębockiego.

Milczenie przerwał przybladły nieco Tadeusz. Rozumiał dokładnie, że odezwanie się ojca wprost do jego zmierzało przekonań, że było pierwszem hasłem długo unikanego starcia i momentalnie uczuł pewien lęk, chęć biernego tylko odporu. Lecz po chwili zbiegła w serce krew zaczęła się wydobywać falą wrzącego uniesienia, młodzieńczego zapału, podniecać myśl, burzyć.

— Wybaczy mi ojciec — przemówił, siląc się na spokój, pełnym uszanowania tonem — że będę innego zdania. Postaram się je uzasadnić...

— Ciekawym! mów! mów! Proszę...

— Prosimy! — powtórzyli inni.

— Ja naszą odwieczną kulturę rolną cenię, wysoko cenię, lecz, mimo to zamknięcie się tylko w jej ramach, skierowanie wszelkiej rzutkości społecznej, całej prężności narodowej w tę wyłącznie stronę, zogniskowanie wszystkich sił na warsztacie rolnym, uważać muszę za... objaw niepożądany.

Spojrzał przelotnie na ojca, który, siadłszy w krześle, zdawał się teraz obojętnie słuchać jego wywodów. I mówił dalej, dobierając słów, zwolna, ale potoczyście i z naciskiem przekonywującym:

— Tu nie wybór warsztatu, ale ograniczenie masowej wytwórczości ujemną odgrywa i odegrało rolę. I nie u nas, nie u nas tylko. Runęła Kartagina... oddawszy się wyłącznie handlowi... Po co zresztą daleko szukać! Spojrzyjmy na rzesze żydowskie! Czy bytowanie tego plemienia nie nasuwa przykrych refleksyj?

— Albo im to źle! — bąknął półgłosem słuchający dotąd w milczeniu pan Tarcza. — Siedzą na pieniądzach, panie...

Tadeusz uśmiechnął się z lekka.

— Ale pieniądz, panie sędzio, nie jest jeszcze rozwojem — odparł mimochodem. — Bogactwo może zadowolić jednostkę, lecz w skarbnicy społeczeństw zasobność materjalna to zaledwie okruch! Są trwalsze wiązania, podtrzymujące budowlę, silniejsze dźwignie, wspierające całość postępu... Język, literatura, sztuki, wiedza! cały świat duchowych pragnień, będących tchnieniem prawdziwego zdrowia zbiorowisk ludzkich! Kto zgłuszył w sobie te pragnienia, kto je uronił w pochodzie, ten rozbitkiem! Rozbitkami nie uczynił żydów miecz Tyberjusza... z ruin ojczystych siedzib poszedł w świat szczep zdrowy, mogący się przyjąć i rozrość na każdym organizmie... ale ów zasiany w piersiach kult kramarstwa, któremu poświęcili wszystkie swe siły i środki.

Pani Boczkowska zaczęła klaskać w ręce i wołać: „brawo!"

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

żeniu Sodomy i Gomory; wertując dzienniki galicyjskie, trudno naliczyć i trzech sprawiedliwych, którzyby tę nowożytną Sodomę od zagłady uchronić potrafili...

Bawiąc też obecnie dłuższy czas za granicą w Królestwie i Księstwie, spotkałem się z tak bezwzględnem i surowem potępieniem całego naszego galicyjskiego społeczeństwa z takiem zwątpieniem co do naszej przyszłości, iż w końcu przynależności do tego nieszczęśliwego kraju prawie zapierać się wypadało. „Kraj wasz to stek niedołęgów, nierobów, blagierów, karjerowiczów, oszustów i złodziei — pogrążeni w takiej anarchji i rozprężeniu, trudno ażebyście kiedykolwiek własną siłą podźwignąć się mogli. Oto ogólna opinja naszych rodaków osnuta na tle przedstawienia stanu rzeczy ze strony publicystyki galicyjskiej.

Edmund Nawrocki.

Związek australski.

Z punktualnością kupiecką w dniu 1 stycznia rb. rozpoczęło życie nowe państwo: Związek Stanów australskich, uznający królowę angielską za swego monarchę, poza tem zaś związany z Anglją, macierzą swoją, węzłami bardzo luźnymi.

Jakiż to skok olbrzymi w rozwoju całej części ziemi w przeciągu lat niespełna trzystu od chwili, gdy w r. 1605 r. kapitan holenderski, Wiljam Janszoon, odkrył część Nowej Gwinei, aż do owego 1 stycznia 1901 r., gdy się utworzył pierwszy gabinet związkowy, pod przewodnictwem p. Bartona, adwokata z Nowej Walji południowej.

Imię swe zawdzięcza Australja kartografom z XVI w., zwłaszcza Mercatorowi i jego szkole. Ci na wiarę twierdzeń Ptolomeusza byli przekonani, że istnieje wielki ląd. Nadali więc mu miano „Terra australis incognita" (Ląd południowy nieznany). I ta nazwa została po czasy dzisiejsze.

Na odkrycie i poznanie Australji złożyły się podróże żeglarzy holenderskich, hiszpańskich i angielskich. Wśród tych pierwsze miejsce zajmuje kapitan Jakób Cook, który życiem przypłacił swe wyprawy, (zamordowany na Hawaji 14 lutego 1778 r.). Bardzo też szybko, zarówno kontynent australski, jak i większość wysp przeszły na własność wyłączną rządu angielskiego.

Już w 1786 r. ten ostatni postanowił kolonizować odkryte przez Cooka wybrzeża. Na pierwszych osadników wyznaczono zbrodniarzy. Zwano ich deportowanymi. Kapitan Artur Phillip, mianowany gubernatorem i wodzem naczelnym Nowej Walji południowej, wysadził 18 stycznia 1788 r. na wybrzeżu australskim 778 deportowanych płci obojga. Założyli oni miasto Sydney, które 7 lutego owego roku jako stolica kolonji dostało rząd prawidłowy.

Odtąd wyprawa za wyprawą rozświecały znajomość kontynentu i odkrywały nowe wyspy. Równolegle z deportowanymi płynęli osadnicy dobrowolni, których wypychała z ojczyzny bądź żądza zaznania przygód, bądź chęć poprawienia bytu.

Obecnie liczy Australja na 7,617.956 kilom. kwadr. 3,539.644 mieszkańców; w tem 150.000 krajowców australskich, 38.000 Chińczyków; reszta białych, wśród których, rzecz jasna, góruje rasa anglosaska, choć [illegible] wśród wychodźców napływających do Australji, przeważają Niemcy.

Przed zjednoczeniem kolonij w jeden związek na kontynencie i wyspach Australji istniało sześć kolonij angielskich, prawnopolitycznie odrębnych i nie połączonych żadnymi węzłami państwowymi: Nowa Walja południowa, Victoria, Queensland, Australja południowa, Australja zachodnia, Pasmanja.

Usiłowania, by zjednoczyć te kolonje w jedną całość państwową, trwały dosyć długo. Za wzór służył tutaj związek kolonij kanadyjskich pod mianem Dominion of Canada. W 1886 r. odbyła się w Hobart pierwsza narada przedstawicieli wszystkich kolonij. W 1890 r. zjechali się, by radzić nad tym przedmiotem, ministrowie kolonjalni do Melbourne, na wiosnę 1891 r. do Sydney. Wybrana komisja ściślejsza opracowała projekt wspólnej konstytucji, lecz sprzeczne interesy kolonij przemysłowych z rolniczemi, nie pozwoliły zwyciężyć idei związkowej.

Dalsze konferencje przecież w r. 1895 (w Hobart), w r. 1896 i 1897 r. posunęły sprawę tak szczęśliwie naprzód, że w 1898 r. uchwalono dzisiejszą konstytucję, którą po przyjęciu przez parlamenty wszystkich kolonij osobna deputacja przedstawiła Chamberlainowi w Londynie.

Że Chamberlain umiał wyjednać dla tej wspólnej konstytucji australskiej zatwierdzenie korony, jest to najchlubniejszą kartą jego działalności.

A. N.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Środa 9 stycznia.

Powszechne wykłady uniwersyteckie: W szkole realnej (Kamienna 3) godz. 7 8 wieczorem, rektor prof. dr. Szpilman; „Szczegółowa hygiena żywienia" (z demonstracjami). — W sali ratuszowej godz. 5 6 popołudniu, prof Uniw. Jagiell. dr. W. Czermak: „Dzieje kobiety polskiej".

Koncert J. Śliwińskiego w Domu narodnym. Początek o godzinie $7\frac{1}{2}$ wieczorem.

Wspólny opłatek w Towarzystwie politechnicznem o godzinie 7 wieczorem.

Teatr miejski: „Blagierzy", komedja. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Środa (9): Marcjanny p. Wschód słońca o godzinie 7 minut 57. zachód o godzinie 4 m. 19.

Zamiast gruszek. Handla ze owoców przy ul. Jagiellońskiej l. 11, Marcus Fluhr i Wigdor Bołnianka najęli do przebierania gruszek parobka Stacha (nazwiska nie znali) i zostawili go w piwnicy. Stachowi sprzykrzyła się widocznie taka nudna robota, więc zamiast gruszki przebierać, dostał się do kasy owcarzy i podważywszy wieko, skradł stamtąd 20 koron w gotówce poczem umknął, gdzie pieprz rośnie.

Megera. Przy ulicy Serbskiej l. 4 mieszka czeladnik szewski K. wraz ze swą kochanką, która ma na wychowaniu dziecię pewnej sługi. Otóż lokatorzy tego domu opowiadają, że nieludzka kochanka szewca znęca się nad dzieckiem w okropny sposób i nawet zawezwali opieki policji. Śledztwo w tej sprawie zarządzono.

Znaczna kradzież. W dniu 3 stycznia, podczas chwilowej nieobecności właściciela domu przy ulicy Łyczakowskiej l. 53 p. inżyniera Krzanowskiego, wkradli się do jego pomieszkania złodzieje i przetrząsnąwszy ubikacje, skradli rozmaite przedmioty, ubrania, bieliznę, pościel i gotówkę 290 guldenów; cała wartość skradzionych przedmiotów przedstawiała 900 zł. Głównego sprawcę kradzieży, niejakiego Jędrzeja Kunickiego, jeszcze nieznanego dotychczas policji, wyśledził i aresztował wczoraj ajent Pacana. Przy rewizji u niego znaleziono część przedmiotów i nieco gotówki, ale i reszta się znajdzie, bo jak się okazało następnie, wspólnicy Kunickiego już siedzą w areszcie, uwięzieni za inne sprawki przed dwoma dniami.

Zakaz noszenia sutanny. Mer miasta Auxerre we Francji zakazał księżom wychodzić na ulicę w sutannach. Przeciw zakazowi temu wniesiono rekurs do ministerstwa.

Wielki pożar. W Opawie w barakach, należących do przedsiębiorcy budowlanego Karola Korna, wybuchł pożar. W barakach znajdowało się 17 osób. Siedm z nich nie zdołało się uratować i zginęło w płomieniach, kilku odniosło ciężkie rany.

Zamach anarchistyczny. Z Brukseli telegrafują: Wielkie wrażenie w mieście wywołał napad na pałac królewski. Jakieś nieznane indywidua chciały wejść do pałacu królewskiego i napadły na straż w bramie. Straż wezwała pomocy i indywidua owe uciekły. Chodzi tu — jak zapewniają — o zamach anarchistyczny. Cała policja została skonsygnowaną celem wyśledzenia zbrodniarzy.

Pamiątkowe cegły. Zwyczajem, oddawna tradycją uświęconym, cegły do zamurowywania Wrót św. w bazylice św. Piotra, dostarczane były zawsze przez arystokratyczne i zamożne rodziny rzymskie; najpierwsze rody Rzymu uważały sobie za szczególny zaszczyt, możność dostarczania takich cegeł, zaopatrzonych w ich nazwisko, herb i tytuły. Przy otwarciu Wrót na początku następującego roku jubileuszowego, ofiarodawcy przychodzą po owe cegły, przechowywane potem w rodzinie, jako relikwie. Podobnie w rodzinach papieżów i kardynałów, którym dane było otwierać i zamykać Wrota czterech bazylik, przechowywane i czczone są, jako relikwie, młotki i kielnie. W kaplicach pałaców niejednego patrycjusza rzymskiego widzieć można niejednokrotnie szkatułki szklane, gdzie ułożone na aksamicie, spoczywają owe cenne narzędzia murarskie.

„Almanach de Gotha" zapisuje w tym roku o dwie królowe więcej, niż w roku ubiegłym; są niemi: Helena, królowa włoska i Draga, królowa serbska. Ta zapisana jest jako „Draga *primo voto* Maszynowa, córka Panty Lukiewicza, naczelnika powiatowego i jego małżonki Andy z Kolewiczów, urodzona 11 września 1867". Jest ona zatem o 9 lat starszą od króla Aleksandra. Uwidocznionem też jest w Almanachu gotajskim nazwisko małżonki austrjackiego następcy tronu: „Zofja, księżna Hohenberg „książęca mość". Hrabina Lonyay nie ma do nazwiska dodanego tytułu *al esse royale*. U niektórych osób, należących do domów panujących, nie wypełniono rubryki „miejsce pobytu"; jest to w związku z kilkoma rodzinnymi dramatami. I tak: przy nazwisku księżniczki Ludwiki koburskiej, która się znajduje w prywatnym zakładzie hydropatycznym, oraz ks. Elwiry burbońskiej, która uciekła z pewnym malarzem, umieszczono dyskretne, ale wymowne znaki: „— — — —".

Straszna scena na okręcie „Cesarz Wilhelm" rozegrała się dnia 2 stycznia br. W chwili, gdy parowiec ten, jadący z Nowego Jorku do Genui, przejeżdżał przez Gibraltar, jeden z pasażerów, nazwiskiem Viscard, pod wpływem napadu obłędu wyciągnął rewolwer i począł strzelać do odbywających z nim razem podróż. Skutek był taki, że strzałami, które raz po raz dawał z sześciostrzałowego rewolweru, zostały zranione ciężko dwie osoby. Obie odwieziono zaraz na brzeg i umieszczono w szpitalu gibraltarskim. Sprawca zbrodni, po dokonaniu tego strasznego czynu, skoczył z pokładu w fale morskie i w nich utonął.

Dramat małżeński. Mieszkaniec Möllersdorfu Franciszek Baumruck, zastrzelił w samą wigilję Bożego Narodzenia swą żonę i dwoje dzieci, poczem sam do siebie strzelił, ale tylko lekko w głowę się ranił. Małżeństwo to od lat kilku żyło w niezgodzie ze sobą i było separowane.

Republikański zbytek. Zbytkowny pociąg prezydenta Meksyku, generała Porfirio Diaz, zaćmiewa przepychem wszystkie dotąd zbytkowne pociągi na świecie, nawet pociągi, przeznaczone na usługi panujących. I tak, pociąg ten składa się z pięciu wagonów, formujących salę jadalną, salon i wspaniałe apartamenta osobiste. Sypialnia jest umeblowana w stylu Ludwika XV, a sufity ozdobione malowidłami na wzór Watteau i Fragonarda.

W Kopenhadze zmarł onegdaj Sophus Schonborn, znakomity pisarz duński. Był on głównym przedstawicielem kierunku realistycznego w duńskiej literaturze i napisał wiele społecznych romansów i nowel. Z szczególnem zamiłowaniem przedstawiał on w sposób rubaszny, sceny z codziennego życia niższych klas ludności.

Ślub królowej Wilhelminy holenderskiej ma się odbyć stanowczo w dniu siódmym lutego. Ślub cywilny odbędzie się w obecności sześciu świadków w pałacu Nordeinde, kościelny zaś w świątyni Groote Kerk, wybranej z powodu swych rozmiarów i przywiązanych do niej pamiątek historycznych. Zaproszenia do dworów europejskich nie zostały jeszcze wysłane. Pomimo, że zwyczajem jest w Holandji, aby pannę młodą do ołtarza prowadziły drużki, jednak królowa nie będzie miała ich wcale. Po śniadaniu, podanem w sali balowej, państwo młodzi udadzą się z Hagi do Het-Loo. Na dworzec kolejowy pojadą we wspaniałej karocy, będącej podarkiem obywateli miasta Amsterdamu. Największe zainteresowanie budzi suknia ślubna, najwspanialsza toaleta, jaką widziano kiedykolwiek. Rysunek wykonał artysta Nicaus w Paryżu, hafty robione w szkole amsterdamskiej. Materjał na suknię jest ze srebrnej przeźroczystej lamy, utkanej specjalnie na ten cel, a tak cieniutkiej, że można ją przeciągnąć przez pierścionek. Cały przód zahaftowany srebrem, tren, długości półtrzecia metra, ma szerokie haftowane szlaki. Motywem haftu są gałązki i kwiaty pomarańczowe na tle arabesek. Haft wykonany na lamie, pod którą podłożono jedwab biały. Po miesiącu miodowym królowa przybędzie na dni kilka do stolicy i wyda świetny bal, na którym wystąpi w sukni białej, aksamitnej, obramowanej ulubionem jej futrem: sobolami i gronostajami. Z kolorów lubi najbardziej: popielaty, zielony i biały.

Z lwowskiego Towarzystwa łyżwiarskiego. Z szeregu festynów na lodzie, które zamierzone są w tym roku na stawach Panieńskich, odbędą się w najbliższą niedzielę tj. 13 bm. wyścigi dla młodzieży płci obu poniżej lat 14 o nagrody towarzystwa. Wyścigi połączone będą z bazarem cukrowym, przeznaczonym wyłącznie do bezpłatnego korzystania dla dziatwy przy zwrocie biletu, który każde dziecko przy wstępie otrzyma.

Zabawie towarzyszyć będzie pełna orkiestra 24 pp. pod batutą nowo zaangażowanego kapelmistrza p. Soutschka z Pragi. Na zakończenie nastąpi pewna niespodzianka.

Poświęcenie hotelu George'a nowo wybudowanego, jednego z najpiękniejszych gmachów w mieście naszym i urządzonego według najwykwintniejszych wymogów europejskich, odbyło się wczoraj o godzinie $12\frac{1}{2}$ w południe.

Restauracja p. Bogusiewicza w Grand hotelu w ostatnich kilku latach licznie odwiedzana, została z nowym rokiem zamknięta. P. Bogusiewicz przenosi się do Warszawy.

Prus o sztuce. Bolesław Prus w ostatniej swej kronice tygodniowej tak się wyraża o dzisiejszem przeczuleniu na punkcie pojmowania sztuki:

„Sztuka jest niewątpliwie jedną z potrzeb społecznych i będzie trwała do końca świata, ponieważ uprzyjemnia życie. Ale sztuka uprawiana wyłącznie, sztuka sadzana na ołtarzu i uwielbiana, jak bóstwo, taka sztuka staje się zjawiskiem chorobliwem. Na ziemi istnieją dwa gatunki ludów: męskie i żeńskie. Ludy męskie pracują, odkrywają, wynajdują, ulepszają stosunki, władają. Ludy żeńskie przedewszystkiem robią — bardzo mało, a jeżeli coś robią, to chyba — sztukę... Bawią siebie i innych. Otóż ile razy mówi mi ktoś, że u nas sztuki jeszcze jest za mało i że jeszcze należałoby naszą uczuciowość podniecać, doznaję takiego upokarzającego wrażenia, jak człowiek, któremu kazanoby ubrać się w żeńskie suknie i niańczyć dzieci. Ale kończmy. Rozmaite zajęcia ludzkie możnaby uzmysłowić w następujący sposób: Wiedza jest mięsem, praca — chlebem, osobiste doświadczenie — powietrzem, solidarność między ludźmi — wodą, sztuka — winem. Otóż wino jest bardzo przyjemnym, niekiedy użytecznym dodatkiem, ale kto wyłącznie chciałby karmić się winem, wpadłby w alkoholizm. — Czytelniku! Życzę ci, abyśmy w XX wieku zaczęli karmić nasze dusze zgodnie z wymaganiami hygjeny, a w żadnym razie nie stoczyli się w odmęt społecznego pijaństwa..."

Korespondencja redakcji. P. Witold Bart. Zażalenie pańskie odstąpiliśmy odnośnej dyrekcji, która wdroży stosowne kroki.

Z kraju.

Wieliczka. (*Z kasy oszczędności*). Pisma lwowskie, a za niemi i krakowskie doniosły, iż na zebraniu tutejszego wydziału powiatowego, który jest zarazem radą nadzorczą wielickiej kasy oszczędności, miał p. Czecz uczynić wniosek, aby na pokrycie braku 240.000 zł., spowodowanego znacznemi defraudacjami, pobierany był przez lat 15 dodatek po 1 zł. 15 ct. od każdego 1 zł. podatków. Doniesienie to okazało się nieprawdziwem, o czynieniu podobnego wniosku p. Czeczowi ani się nie śniło. Dodatek taki przyniósłby przez 15 lat bez żadnego oprocentowania przeszło pięć miljonów koron. Cyfra ta jest dostatecznym dowodem na to, że doniesienie powyższe musiało być przesłanem przez ludzi złośliwych, niemających żadnego pojęcia ani o samej sprawie, ani też o sile podatkowej powiatu. Natomiast podajemy do wiadomości prawdziwą uchwałę wydziału powiatowego i komisji budżetowej rady powiatowej treści następującej: Rada powiatowa opłacać będzie raty od pożyczki komunalnej 10.000 złr., ulokowanej na wkładkę powiatowej kasy oszczędności w Wieliczce tak długo, dopóki kasa oszczędności corocznymi zyskami nie pokryje strat, spowodowanych poprzedniemi wypadkami, z tem jednak nadmienieniem, że procent ten zwracać będzie kasa oszczędności radzie powiatowej po pokryciu swych strat. Wydatek ten powoduje podwyższenie dodatków powiatowych tylko o jeden procent, a nie o 115 proc. Uchwałę powyższą powziął wydział powiatowy, w celu szybszego wyrównania strat powiatowej kasy oszczędności, za którą powiat cały jako taki gwarantuje. Że kasa oszczędności cieszy się zaufaniem publiczności dowodem tego stan wkładek, który z dniem 31 grudnia 1900 roku wynosi 2,607.880 k. 72 h., a więc prawie nie jest wniejszy od stanu wkładek w roku 1899 w wysokości 2,837 958 k. 50 h., pomimo, że z początkiem roku ubiegłego wypowiedziano wkładek w sumie około 600.000 k.

Myślenice. (*Przedstawienie amatorskie*). Tutejszy „Sokół" urządził przedstawienie amatorskie, w celu pomnożenia dochodów na budowę własnego gniazda. Przy szczelnie zapełnionej sali, odegrano z werwą i przejęciem komedję tłumaczoną przez Koźmiana p. t.: „Gramatyka" czyli „Kandydat do rady powiatowej", monolog Junoszy: „Same oszukaństwa" i obrazek ludowy Domnika: „Wigilja św. Andrzeja". Wszyscy amatorowie i amatorki wywiązali się doskonale ze swego zadania, nie szczędzono im też oklasków. Oprócz przyjemnej rozrywki, wieczór ten przyniósł ponadto „Sokołowi" około 150 koron dochodu.

Nowy Sącz. (*Oszczerstwo*). Przed tutejszym sądem powiatowym odbyła się rozprawa przeciwko Władysławowi Walentowskiemu, masarzowi w Nowym Sączu, oskarżonemu o oszczerstwo, popełnione na osobie profesora gimnazjalnego Józefa Kretowicza, któremu zarzucił, że przy maturze miał otrzymać podarek od rodziców jednego z uczniów. Sąd uznał Walentowskiego winnym oszczerstwa i skazał go na dziesięć dni aresztu.

(*Pożar*). We wsi Wielopolu wybuchł pożar w domu włościanki Saraciny i zniszczył zabudowania mieszkalne i gospodarskie wraz z całym inwentarzem żywym i martwym. Szkody wynoszą do kilku tysięcy koron, przyczem spaliły się na węgiel dwa woły za 600 koron. Przyczyna pożaru niewiadoma.

Kopyczyńce. (*Opłatek*). „Sokół" nasz urządził wspólny opłatek, który zgromadził prawie wszystkich druhów. Dzielono się serdecznie opłatkiem, składając sobie życzenia i rozmawiano o reformach, które przeprowadzić należy celem rozwoju naszego gniazda.

Jarosław. (*Wieczorek*). „Sokół" tutejszy urządza dnia 12 b. m. wieczorek muzyczno-deklamacyjny na inaugurację we własnym gmachu.

Tarnów. (*Choinka*). Nasz „Sokół" urządził w niedzielę „choinkę" dla dzieci, w połączeniu z zabawą dla dzieci i tombolą. Każde z dzieci otrzymało jakiś podarek, radości więc i uciesze nie było końca. Ochocza zabawa trwała do późnego wieczora.

Stryj. (*Wieczorek muzyczno-wokalny.*) Wielkie zainteresowanie w naszem mieście budzi wieczorek dramatyczno-wokalny pp.: Konstancji Bednarzewskiej i Władysława Romana, artystów sceny lwowskiej, zapowiedziany na dzień 13 stycznia rb. we wspaniałej nowej sali Domu narodnego, urządzonej wprost z przepychem stołecznym i sceną, jaką nie wiele miast prowincjonalnych poszczycić się może. Zainteresowanie tem większe, że współudział w wieczorku przyrzekła znana lwowskiej publiczności, pani Marja Mayerowa, z estrady koncertowej jako wyborna śpiewaczka

Kraków. (*Pogrzeb śp. dra Daniela Wierzbickiego*) odbył się dnia 4 stycznia z gmachu obserwatorjum astronomicznego w Krakowie. Pomimo ostrego mrozu i znacznej odległości śródmieścia od domu żałoby, zebrał się bardzo liczny zastęp znajomych i przyjaciół zmarłego. Przy wynoszeniu zwłok wstąpił na mownicę prof. dr. Józef Rostafiński i w serdecznych, pełnych szczerego żalu słowach, żegnał zmarłego imieniem uniwersytetu, zaznaczając jego sumienną i rzetelną naukową pracę, dodając, że był on jednym z wybitnych, znanych całemu miastu i od wszystkich szanowanym i cenionym obywatelem Krakowa. Orszak przeszedł ulicą Kopernika, Strzelecką, Lubicz, Rakowicką na cmentarz. Trumnę pokrywały liczne wieńce od rodziny i przyjaciół, oraz wieniec Tow. tatrzańskiego którego zmarły był długoletnim członkiem i skarbnikiem. Kondukt prowadził ks. biskup-sufragan Anatol Nowak. — Na czele szli ubodzy Towarzystwa dobroczynności, liczne duchowieństwo świeckie i zakonne. Dalej pedele uniwersyteccy z berłami. Za trumną postępowała wdowa z córkami i synami, rektor prof. dr. M. L. Jakubowski z senatem akademickim i profesorami uniwersytetu wszystkich oddziałów, wydział Tow. tatrzańskiego i liczny zastęp obywatelstwa Krakowa

(*Proces prasowy*). 4 lutego odbędzie się rozprawa przeciw posłowi do rady państwa, drowi Danielakowi, oskarżonemu przez rewizora z Rudawy, Kobejkę o obrazę czci.

* **Humorystyczny kalendarz „Smigusa" na r. 1901**, ozdobiony kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie „Dziennika Polskiego" po wyjątkowo zniżonej cenie **35 ct.** (70 hal.) (wraz z przesyłką pocztową). Kieszonkowy kalendarzyk „Śmigusa" **15 ct.** (30 hal).

* **Colosseum** teatr rozmaitości, pod dyrekcją Ernesta Thorna, przygotował na Nowy Rok nader bogaty i urozmaicony program: Trupa Grigory ze swojemi ikaryjskiemi igrzyskami. Trupa Stojanow śpiewacy i tancerze rosyjscy. Robert Nickel, humorysta i komik. Trupa Bairoth's, angielska pantomina, Hermanas de Castilla, taniec hiszpański i koncert dzwonkowy. The Thorninn's, ekscentrycy. J. Garcia, przedstawiciel sylwetek. Trupa Anasta, scena komiczna w restauracji. Mst Marcello, żongler z asystencją komiczną Matylda Buchwald, komiczne charaktery transformacyjne. W niedzielę i święta dwa przedstawienia. Co piątku High-Life przedstawienie. Ceny niepodwyższone. — Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9

* **Colosseum.** Nowości na polu teatrów rozmaitości zdają się być niewyczerpanemi, czego dowodem jest obecny program, w którym przeszło 40 osób udział bierze i pod każdym względem jest bardzo zabawny i zajmujący. Śpiew, muzyka, gimnastyka, pantominy, wywołujące ogromny śmiech w sali są licznie reprezentowane i są bardzo widzenia godne. — Dodać należy, że sala jest bardzo dobrze ogrzewaną za pomocą całego tuzina pieców gazowych.

* **Kurs przygotowawczy** do egzaminu kwalifikacyjnego ludowego, otworzyła przy ulicy Długosza l. 21, p. Zofja Horoszkiewiczowa.

* **Z „Sokoła".** W niedzielę dnia 13 stycznia b. r. o godzinie 7 wieczorem odbędzie się w „Sokole" wieczorek wokalno-gimnastyczny na dochód Domu polskiego w Morawskiej Ostawie

* **Z Kasyna miejskiego.** W sobotę dnia 12 stycznia b. r. o godzinie 8 wieczorem koncert spacerowy i tańce. Lista otwarta do piątku włącznie.

„Wieczór biały" zapowiedziany na dzień 26 b. m., odbędzie się dnia 3 lutego, „wieczór kostjumowy" zaś zamiast 9 lutego, odbędzie się 16 lutego br.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Ofiary na Dom polski w Ostrawie (XIII). W dalszym ciągu otrzymaliśmy następujące ofiary: Pp.; O S. 5 kor., Łucka A. ze Stanisławowa 1 kor., Hala i Zosia z Monasterzysk 7 kor. Razem (XIII) 11 kor.

Poprzednio wykazano 235 kor., a więc razem (I—XIII) 246 kor.

Na przytulisko Brata Alberta złożył: p. Kiselka 20 kor.

Dla biednej wdowy H. złożyli pp.: A. Sz. z Tłumacza 2 kor., Rużakowska Aniela z Hordyni 4 kor. 40 hal., zebrane w kółku rodz p Jadwigi P. 2 kor. 40 hal.

Dla Towarzystwa św. Salomei złożył p. Rychter Józef 5 kor.

Dla ubogiego Łazarza w Krośnie złożyła p. Dzikowska Aniela 3 kor.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie złożył p. Janicki Ryszard z Tarnopola 5 kor.

Na szkołę ludową w Białej, złożyła p. Łucka A ze Stanisławowa 1 kor.

Na fundację Janiny Omańkowskiej złożyła p. Łucka A. ze Stanisławowa 1 kor.

Na szkołę ludową w Cieszynie złożył p. Janicki Ryszard z Tarnopola 5 kor.

* **Ofiary na Jasną Górę** (LXXXVI). W dalszym ciągu otrzymaliśmy następujące ofiary: Pp.: Tomaszek M. z Łążka 1 k.; Kłaczyński z Oleska 2 k; dr. Sobieszczański Ludwik z Drohobycza 2 k. Razem (LXXXVI) 5 k.

Poprzednio wykazano 6166 k. 81 h., a więc razem **(I—LXXXVI) 6171 k. 81 h.**

Zmarli:

W Bursztynie zmarł nagle dnia 3 b. m. w sile wieku na udar sercowy notarjusz ś. p. Stefan Manaczyński, pozostawiając troje drobnych dzieci. S. p. zmarły ceniony był ogólnie dla zacności i prawości charakteru.

W Szczawnicy zmarł Jan Antoni Zielonka, emerytowany dyrektor zakładu zdrojowego w Szczawnicy, w 70 r. życia.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Jutro we czwartek „Faust", opera w 5 aktach Gounod'a. Trzeci gościnny występ J. Warmutha.

W piątek „Blagierzy", komedja w 4 aktach M. Bałuckiego.

W sobotę popołudniu o godzinie $3\frac{1}{2}$ dla młodzieży szkolnej „Dożywocie", komedja w 3 aktach Al. hr. Fredry (ojca). - Wieczorem o godzinie 7 po raz pierwszy „Sobótki", sztuka w 4 aktach Herm. Sudermana.

„Kraj" petersburski wydał wspaniały numer noworoczny, w którym podaje kronikę zarówno roku ubiegłego, jak i ubiegłego stulecia. Z ilustracji — w liczbie kilkuset — wymieniamy: portrety monarchów XIX wieku, sławnych uczonych, poetów, polityków, reprodukcje kilku najważniejszych scen dziejowych z XIX w. (koronacja Napoleona, Waterloo, kongres wiedeński, wprowadzenie kolei żelaznej, rewolucja 1848, Solferino, kongresy: paryski i berliński itp.) Dodano do tego obszerną, rozumowaną kronikę wypadków w XIX wieku. Szczególny interes budzi artykuł „Nasze dzieje", opatrzony mnóstwem ilustracyj, odnoszących się do rzeczy polskich, a mianowicie portretami wybitnych osobistości. Zamykają ich poczet portrety żyjących: kardyn. Ledóchowskiego, Dunajewskiego, Spasowicza, hr. Tarnowskiego, hr. K. Badeniego, Prusa, Orzeszkowej i Sienkiewicza. Kończy się zeszyt artykułem, rejestrującym ważniejsze wynalazki XIX w. Wreszcie dodano do niego mapę Polski, wedle zdjęć sztabu austrjackiego z r. 1800, oraz reprodukcję numeru *Gazety korespondenta warszawskiego* z ostatnich dni grudnia 1800 r. Podobizna numeru, obejmująca cztery strony, jest wykonana z najdalej idącą wiernością.

Z sali koncertowej.

Koncert Willa Burmestra.

Zaraz w najbliższy dzień potem, w poniedziałek, koncert skrzypka Burmestra. Znakomitość światowa... Dowodem kasa... Mnóstwo ludzi odeszło bez biletów. Ci, którym daną była sposobność usłyszenia koncertanta, uszczęśliwieni... Co to za rozkosz, usłyszenia tej miary skrzypka, co Burmester. To ostatni wyraz techniki smyczkowej. Pierwszy numer, to popis: Schuberta sonata g-mol. Wykonana bez zarzutu. To samo i fantazja z „Fausta". Potem same rzeczy, najeżone tysiącem trudności technicznych. Burmester je wybrał jakby naumyślnie. Igrał niemi swobodnie z ogromną pewnością siebie, a zawsze z artyzmem...

Człowiek, który rozporządza tak jędrnym i ślicznym tonem, jak Burmester, (a wykazał to w Schumana „Traümerei" i „Aus fremden Ländern"), mógł sobie na to pozwolić. Kiedy zagrał Bacha „Fugę g-moll", a zwłaszcza Paganiniego „Nel cor piu non mi sento", z własnymi komentarzami nb. artystycznymi, nie miano dlań wprost słów zachwytu.

Burmester zasłużył na to w zupełności. — Wirtuoz, który potrafi zagrać tak ślicznie Bacha „Aïr", jak go zagrał Burmester wczoraj, może zupełnie zasłużenie przyjmować te oklaski, które go wczoraj spotkały. — Rewanżował się za nie naddatkami: preludjum z sonaty Bacha „E-dur" i Gawot... także Bacha.

Urozmaicał koncert „pianista z Berlina", p. Mayer-Mahr. Urozmaicał, jak umiał. Uderzenie nie tęgie, ale chęci dobre. Opanowanie wykonywanego utworu do najdrobniejszego szczegółu, tylko za mało ekspresji, za mało temperamentu. Nie każdemu jest dane...

Enesmol.

Wywyższenie Robertsa.

Królowa angielska zamianowała feldmarszałka Robertsa, który do tej pory był baronetem, za jego zasługi w wojnie afrykańskiej earl'em (wym. örl) czyli hrabią.

Gdy Duńczycy pod wodzą Knuta w 1016 roku zawojowali anglo-saską Brytanję, wprowadzili ów tytuł zamiast saskiego „ealdorman". Za panowania Normandów tytuł „earl" zapuścił już tak głębokie korzenie w społeczeństwie, że go nie zdołał wyprzeć równoznaczny wyraz francuski „comte".

Aż do połowy wieku XIV. earl tworzył tytuł najwyższy u szlachty angielskiej. Dopiero, gdy Edward III zamianował syna swego, księcia Czarnego księciem (duke) of Cornwall, spadł earl o stopień niżej, a trzecie miejsce zajął, gdy Ryszard II. pomiędzy duke'a i earl'a wsunął tytuł margrabiego, by zamianować margrabią Dublinu ulubieńca swego Roberta de Vere w 1386 r.

Już za królów normandzkich „earl" było tytułem pustym jedynie, bez żadnej władzy terytorjalnej. Każdy „earl" jest samo przez siebie także viscount, albo baronem, który to tytuł niższy przez grzeczność (lord courtety) daje się jego najstarszemu synowi. Synowie młodsi posługują się nazwiskiem rodzinnem z przydomkiem „Honnourable"; córki mają tytuł „Lady" przed imieniem chrzestnem. „Earl" ma przydomek „Right Honourable"; król, pisząc do niego, tytułuje go „naszym bardzo wiernym i bardzo kochanym kuzynem".

Wysoka szlachta angielska według rangi dzieli się na książąt (duche), margrabiów (marquis), hrabiów (earl), wicehrabiów (viscounts), baronów czyli lordów. Ma ona jeden znaczny przywilej polityczny, a mianowicie głowy tych rodzin zasiadają dziedzicznie w izbie wyższej, czyli izbie lordów. Izba ta jest nietylko częścią składową parlamentu, lecz zarazem i najwyższą władzą sądową w państwie. Parowie Anglji (Pears of England) czyli członkowie tej izby mogą być sądzeni tylko przez równych sobie, to jest przez parów zgromadzonych w tej izbie.

Po za tem nie korzystają z żadnych innych przywilejów.

Wysoka szlachta angielska (Nobility) daleką jest od wyłączności, owego grzechu śmiertelnego arystokracji na kontynencie europejskim. Przedewszystkiem bowiem odświeża się ona ciągle skutkiem przypływu dzielnych i zasłużonych jednostek z mieszczaństwa. Korona angielska robi bardzo obszerny i częsty użytek z przysługującego jej prawa mianowania nowych parów. A więc parami zostają ludzie genjalni, ludzie wiedzy i pracy, ludzie zasłużeni około moralnego i materjalnego rozwoju ojczyzny. Nie dosyć na tem! Parami zostają także ludzie, którzy pracą i zapobiegliwością zrobili olbrzymie majątki. Anglik jest zdania, że kupiec lub przemysłowiec, który dorobił się miljonów, taksamo przyczynił się do powiększenia potęgi angielskiej, jak zwycięzca w wielu bitwach, uczony fizyk, chemik, natchniony poeta.

Jak mało wyłączną jest arystokracja angielska, dowodzi fakt, iż lordem kanclerzem,

przewodniczącym w izbie panów, zostaje zazwyczaj nieszlachcic, ale bystry prawnik i zasłużony mąż stanu. Równocześnie skutkiem zaprowadzenia majoratów młodsi synowie i córki parów, oraz ich potomstwo, pozbawieni tytułów na rzecz najstarszego w rodzie, łączą się z mieszczaństwem i w ten sposób z konieczności przyczyniają się do łagodzenia przeciwieństw towarzysko-społecznych. Jest to więc zdrowa zasada demokratyczna, dzięki której naród angielski, mimo błędów, góruje nad innymi narodami. *A. N.*

Wolnomularstwo francuskie.

Nie czas i miejsce po temu, by choćby szkicowo kreślić dzieje sekty, czy też organizacji wolnomularskiej.

Wystarczy zaznaczyć, iż zrodziła się ona w Anglji w początkach XVIII. wieku, a mianowicie około r. 1717. W roku 1720 zjawia się we Francji, gdzie szybko znajduje zwolenników. Już w r. 1736 znajduje się tam 4—6 lóż, wszystkie założone przez Anglików i znajdujące się pod wpływem angielskim. Te cztery, czy też sześć lóż założyło w r. 1736. Wielką lożę (Grande loge de France).

I państwo i Kościół przeczuły wroga w tej organizacji. Papież obłożył wolnomularzy klątwą. Przez czas pewien wybitnie angielski charakter lóż odstręczał Francuzów. Ta okoliczność i czujność policji, która widziała słusznie w lożach siedlisko agitacji antimonarchicznej, sprawiły, że w r. 1767 zamknięto wielką lożę.

W r. 1772 powstała nowa, w której wpływy angielskie ukryły się pod uczucia narodowe. Miano loży „La Grande Loge Nationale". zmienione na nazwę, istniejącą po dzień dzisiejszy „Grand Orient". Robota podziemna wolnomularzy trwała przez cały czas rewolucji i za Napoleona I. W r. 1804 utworzono „Suprême Conseil de France", ponieważ cesarz niebacznie popierał masonerję, nie wiedząc, iż jest ona nieświadomem narzędziem w ręku londyńskich masonów.

Burboni i Orleanowie, lepiej poinformowani, otoczyli loże wolnomularskie ścisłym nadzorem, za co też odpłacały się im, a zwłaszcza Burbonom nieubłaganą nienawiścią. Już wówczas wolnomularze francuscy prowadzili agitację ateistyczną i wysługiwali się interesom angielskim. Napoleon III. w młodości sam karbonarjusz i wolnomularz, przywrócił lożom pełną swobodę działania, lecz masonerja odpłaciła mu się czarną niewdzięcznością, pomimo, że jednym z jej członków był książę Napoleon, zwany „Plon-plon". Agitacja republikańska, podkopująca cesarstwo we Francji, miała siedlisko w lożach masońskich. Gambetta, Juljusz Ferry i inni przywódcy opozycji republikańskiej przeciwko cesarstwu, byli wolnomularzami, jak byli nimi i jest większa część ministrów i dygnitarzy trzeciej rzeczypospolitej.

Po obaleniu cesarstwa w dniu 4 września 1870 r. masonerja nie odrazu przyszła do władzy. Odepchnęły ją od niej żywioły zachowawcze z Thiersem i Mac Mahonem na czele. Dopiero dzięki obaleniu Mac Mahona, po wyborze Juljusza Grevego na prezydenta, masonerja chwyta ster rządów.

„Grand Orient de France" i „Suprême Conseil" pracują ręka w rękę. Pierwszy ma braci 7 stopni, 55 lóż w Paryżu, 321 w departamentach francuskich, 11 w Algierze i Tunisie, w innych koloniach 9 lóż, ogółem 18.000 braci. Drugi ma 20 lóż w Paryżu, 34 w departamentach, 10 w koloniach, ogółem 600 braci, uszeregowanych w 33 stopniach. Łatwo zrozumieć, że takie tajne i spoiste związki w kraju, wyposażonym w powszechne głosowanie i system rządów parlamentarnych, musiały doprowadzić do tego, iż masonerja zmieniła się w klikę, wyzyskującą swój wpływ w dziedzinie polityki na cele osobiste. Sieć lóż, rozrzuconych po kraju, ułatwia karne i zgodne działanie w każdym wypadku podług komendy, zbieranie informacyj, duszenie w zarodku każdego oporu przeciwko przewadze kliki.

Bywały za trzeciej rzeczypospolitej gabinety, w których od prezesa ministrów aż do ministra robót publicznych, wszyscy członkowie byli braćmi w lożach wolnomularskich. Niegdyś ministerstwo, jak np. Méline'a, tylko dlatego było napadanem i obalonem, że jego szef nie należał do loży.

Na dobitek, masonerja francuska jeszcze dzisiaj wysługuje się interesom angielskim, co Francji nie przynosi pożytku. *A. N.*

Nowe książki.

John Ruskin. — O prawdziwej kobiecie. Warszawa. Nakładem T. Paprockiego 1900.

Ćwierć wieku trzeba było, ażeby i u nas także Ruskin zyskał sobie uznanie, na jakie w zupełności zasłużył. Przekład znakomitego dzieła Roberta de la Sizeranne p. t. „Ruskin i kult piękna" dokonany przez Antoniego Potockiego spopularyzował Ruskina wśród naszej czytającej publiczności. Dzieło Sizeranne'a o „Ruskinie", to monografja prawie wyczerpująca, pełna uwielbienia i szczerego pietyzmu dla tego niezwykłego człowieka, który tak bardzo, tak nad wszystko, duszą całą — ukochał piękno i kult tego piękna uważał za główny cel życia, mogący ludzkość zbawić i uszczęśliwić. Kochajcie piękno! — woła Ruskin — kochajcie bogaci i biedni. Nie ma potrzeby dla celów użycia estetycznego widzieć wszystkie piękne kraje; wystarczy widzieć to, co jest pięknem we własnym kraju.

Jeżeli jesteś bardzo biedny i w tym mieszkaniu jedno tylko małe masz okienko, przez które w noc pogodną dostrzeżesz gwiazdkę jedną — pokochaj tę gwiazdkę.

O prawdziwej kobiecie mówi Ruskin w Liliach ogrodu królowej, które stanowią część odczytu wygłoszonego w r. 1865 w Oxfordzie pod zbiorowym tytułem „Sezam i Lilje".

Jaką ma być ta prawdziwa kobieta?

Sama niech się stroi mało, lecz niech pamięta o stroju innych, o stroju owych biedaków, których się spotyka przy drzwiach przytułków noclegowych, szpitali i aptek, a których stroją się jeszcze inni. Prawdziwa kobieta nie mówi nigdy o emancypacji i nie uczęszcza na mityngi feministek rywalizujących z mężczyznami. Zdawałoby się, że jest służebnicą w domu męża, lecz za to w jego sercu jest — królową. Przedewszystkiem jest pogodną. Smutki i łzy strząsa z siebie tak jak liść strząsa z siebie krople deszczu, ażeby się ukazać jeszcze piękniejszą. Robi dużo dobrego, lecz nigdy nie wygłasza kazań. Ręce jej nie są pobożnie złożone, lecz wiecznie czynne. Podobnie, jak królowa nie opuszcza swego królestwa, tak ona nie wychodzi za próg domu. Zdobi go, strzeże, pracuje i kocha — i oto życie przemija. Kiedy tak upłynie pewna część jego, w rysach kobiety zajaśnieje ten spokój, który daje poczucie ubiegłych lat szczęścia i pracy. I światło z jej twarzy padnie na wszystko dokoła, rozjaśniając drogi jej męża i dzieci.

Jakież wykształcenie powinna mieć prawdziwa kobieta?

Trzeba jej dać poznać wszystką wiedzę, któraby uczyniła ją zdolną zrozumieć trud mężczyzny i — współdziałać z nim. Nie jest rzeczą całkiem potrzebną, ani dla jej wartości, ani dla jej godności osobistej, żeby miała jakąś umiała na wylot, lecz jest rzeczą nieskończenie potrzebną, żeby była wychowaną w regule myśli czystej, poprawnej, żeby rozumiała, czem są prawa przyrodzone, jak strojne i nieprzełamane.

Na zakończenie — śliczna allegorja o ogrodach królowej, którą tłumacz Jankowski starał się zamknąć wierszem:

Gdzie stąpi prawdziwa kobieta
Tam nawet kwiat zwiędły zakwita.

Tam — daleko, śród skał i stepów, tam — daleko, śród przerażających mroków ulic, leżą te słabe kwiateczki, listki ich świeże stargane, łodygi połamane.

O wstąpcie do nich, by je osłonić przed wiatrem okrutnym; wstąpcie do tego cichego ogrodu, gdzie przy furcie czeka na was On. który was weźmie za rękę i powiedzie — pójdźcie za Nim!

Ruskin rozpalił nad białem czołem kobiety złocistą aureolę w kształcie królewskiej korony...

Jak wobec tej królowej wygląda *Diabolique* Jules de Barley'a i *Demivierge* — Prevosta? *k. z.*

Gospodarstwo, przemysł i handel

— **Wiedeń** 8 stycznia. *(Targ na woły).* Na poniedziałkowy targ spędzono bydła rogatego na rzeź ogółem 4.597 sztuk. W tem było z Galicji 1.098 sztuk, z Bukowiny 48 sztuk.

Przebieg targu spokojny.

Ceny spadły o 50 h.

Z całego spędu pozostało niesprzedanych 46 sztuk, a z tego — z Galicji i Bukowiny. Wołów sprzedano 323 sztuk po 59—64 k., 426 sztuk po 65—69 k., 236 sztuk po 70—76 k., 16 sztuk po 78 - 83 k. za 100 klg. metr. żywej wagi.

Buhaje podtuczone sprzedawano po 54—66 k., krowy podtuczone po 54—66 k.; bydło chude dla masarzy po 36—54 k. za 100 klg. metr. żywej wagi.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 8 stycznia (Dziś notujemy za 100 klg *loco* Lwów. Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 14·70 do 15 20, pszenica na termin 14·50 do 15·—; żyto gotowe 12 80 do 13·20, żyto na termin 12 60 do 13·—; owies obroczny 11·80 do 12·40, owies na termin 11 60 do 12·—; jęczmień pastewny 11·— do 11 50, jęczmień brow. 12·— do 13·50; rzepak 28·— do 29·—; lnianka 21 — do 22 —; groch pastewny 12·— do 13·—, groch do gotowania 13 50 do 24·—; wyka 11·60 do 12·50; bobik 11·60 do 12 50, hreczka 14·— do 14·60, kukurydza nowa 11 20 do 11 80, kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 56 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona 100·— do 130 —, koniczyna biała 70 — do 150 —, koniczyna szwedzka 80 — do 160 —; tymotka 38 — do 50·—.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 17·— do 17 25; *paritas* Tarnopol na termin 16·25 do 16 75.

Co do pszenicy, żyta, owsa, bobików i wyki, usposobienie stale dobre — natomiast co do spirytusu i koniczu słabsze.

— **Wiedeń** 8 stycznia. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów) Pszenica na wiosnę od 7·87 do 7·88 na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; żyto na wiosnę od 7·75 do 7 76, na maj-czerwiec od —·— do —·—; na jesień od —·— do —·—; kukurydza na maj-czerwiec od 5·28 do 5·29, na czerwiec-lipiec od — do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—; owies na wiosnę od 6 36 do 6·37, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od —·— do —·— Tendencja spokojna

— **Budapeszt** 8 stycznia. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 7·58 do 7 60, na październik od 7 69 do 7·70; żyto na kwiecień 7·36 do 7·38; owies na kwiecień 6 01 do 6·02; kukurydza na maj od 4 99 do 5·—; rzepak na sierpień od 12·75 do 12·85. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna bardzo spokojna. Tendencja pewna.

— **Wiedeń** 8 stycznia. *(Giełda towarowa).* Cukier surowy od k. 24·50 do —·—. Tendencja stała. Nafta galicyjska od k. 84·75 do —·—. Tendencja spokojna. Spirytus od koron 40·— do 40 40. Tendencja spokojna.

Wybory do rady państwa.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 8 stycznia. Podczas wczorajszych wyborów przyszło do licznych starć między agitatorami socjalistycznymi a antisemickimi. Policja z trudem tylko zdołała utrzymać porządek.

Wieczorem przyszło do konfliktu między tłumem socjalistów a antisemitami. Policji udało się tłumy rozprószyć.

Aresztowano tu wczoraj przeszło 200 osób za rozmaite szacherki wyborcze.

Grac 8 stycznia. Stronnictwo niemiecko-ludowe zwołało tu na wczoraj zgromadzenie wyborcze, na którem przemawiać mieli dr. Hochenburger i dr. Derchatka. Socjaliści, którzy przybyli w znacznej liczbie, rozbili to zgromadzenie, zanim się jeszcze ukonstytuowało. Gdy zwolennicy stronnictwa niemiecko ludowego opuścili salę, socjaliści urządzili w niej swoje zgromadzenie.

Wiedeń 8 stycznia. Przy wczorajszych ściślejszych wyborach z kurji powszechnej wybrano w drugim okręgu wyborczym wiedeńskim chrześc.-socjalnego kandydata Prochaskę 26533 głosami przeciw socjaliście Adlerowi z 25193 głosami. W Krems niemieckiego radykała Doetza 23407 głosami przeciwko chrześc. socjalnemu Gessmanowi z 20093 głosami, w Bernie socjalistę Hybescha 13583 głosami przeciw niemieckiemu kandydatowi Schükerowi.

Krems 8 stycznia. Przy wczorajszym ściślejszym wyborze z kurji powszechnej, posłem do rady państwa wybrany został schönererowiec Dötz, który otrzymał 23.407 głosów. Na kandydata antisemickiego dra Gessmana padło 20.093 gł.

Lublana 8 stycznia. Przy wczorajszym wyborze dwóch posłów do rady państwa z kurji wielkiej własności w Krainie, wybrani zostali 48 głosami na 49 głosujących br. Schwegel i br. Barbo, obaj należący do niemieckiej partji postępowej.

Bregencja 8 stycznia. W kurji powszechnej w Voralbergu wybrany został dotychczasowy poseł chrześcjańsko-socjalny Franciszek Loser, wszystkimi oddanymi 222 głosami.

Insbruk 8 stycznia. W ściślejszem głosowaniu w kurji powszechnej Tyrolu północnego wybrany został 196 głosami dotychczasowy poseł Foerg należący do partji katolicko-ludowej. Kandydat chrześcjańsko-socjalny Wechner otrzymał 153 gł.

Felsbach 8 stycznia. Przy dzisiejszych wyborach z kurji gmin wiejskich, wybrany został dotychczasowy poseł i kandydat kat. partji ludowej, Franciszek Wagner 287 głosami. — Kandydat związku włościańskiego, Jan Wurscher, otrzymał 40 głosów.

Cilli 8 stycznia. Wybrany z kurji gmin dotychczasowy poseł, Słoweniec, Hugo Berk.

Grac 8 stycznia. Przy wyborach z kurji gmin wiejskich przepadł przywódca związku chłopskiego, baron Rokitansky, który otrzymał 145 głosów; wybrany został kandydat katolick. partji ludowej, Franciszek Gubec 153 głosami.

Marburg 8 stycznia. Posłem do rady państwa 193 głosami wybrany został dotychczasowy poseł, Słoweniec, Franciszek Robic.

Igława 8 stycznia. Wybrany ponownie 324 głosami dotychczasowy poseł, Młodoczech, Jan Pospiszil.

Bruck nad Murą 8 stycznia. Posłem wybrany 133 głosami dotychczasowy poseł Alojzy Posch. Kandydat katolickiej partji ludowej Karol Düller otrzymał 87 głosów.

Powstanie Bokserów w Chinach.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Londyn 8 stycznia. *Daily Mail* donosi z Pekinu 6 bm.: Rosja zaproponowała nową umowę, która powiada, że kolej Tientsin-Szanhaikwan ma pozostać pod politycznym nadzorem Rosji, a angielskim akcjonarjuszom ma być tylko nominalnie oddaną. Konwencję tę wręczono hr. Walderseemu do podpisania, ten jednak odmówił.

Wojna.

(Telegram „Dziennika polskiego")

Capstadt 8 stycznia. Wydawca jednego z tutejszych czasopism został aresztowany z powodu umieszczenia podburzającego artykułu.

Londyn 8 stycznia. Lord Kitchener telegrafuje z Pretorji: Pułkownik Babington stoczył walkę z oddziałem Delareya koło Newport w Transwaalu. Nieprzyjaciel został zmuszony do cofnięcia się na północny zachód. Straty Anglików jeszcze nieznane. Lekarze Boerów twierdzą, że po ich stronie 20 żołnierzy jest zabitych lub rannych i że komendant Dufreez został wzięty do niewoli. Ranni przewiezieni do Heilborn donoszą, że oddział należący do kolumny Knoxa, złożony ze 120 ludzi, walczy koło Lindley z silnym oddziałem Boerów.

Johannesburg 8 stycznia. General Babington wymaszerował onegdaj na czele 1500 ludzi z Ventersdorp i natrafił 5 mil na południe od gór Magalies (na zachód od Pretorji) na oddział Boerów z pod komendy Delareya. Nieprzyjaciel liczył około 800 ludzi i został wypędzony ze swego stanowiska.

Kapsztad 8 stycznia. Wydawcę pisma *Onsland*, aresztowanego za umieszczenie podburzającego artykułu, wypuszczono za kaucją na wolność.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Z sejmu pruskiego.

Berlin 8 stycznia. Sejm pruski otwarto dziś mową tronową, którą odczytał kanclerz Buelow. Mowa tronowa podnosi korzystny stan budżetu i zapowiada przedłożenie całego szeregu projektów, między nimi projektu budowy kanałów i budowy drogi wodnej Odra-Wisła.

Odczyt hr. Zeppelina.

Berlin 8 stycznia. Hr. Zeppellin wygłosił odczyt o przyszłości żeglugi powietrznej. Przed rozpoczęciem wykładu wręczył hr. Zeppelinowi szef gabinetu cesarskiego order czerwonego orła I. kl. i zawiadomił, że cesarz polecił, aby zarząd wojskowy, o ile możności, popierał usiłowania Zeppelina w ulepszaniu żeglugi napowietrznej.

Wiedeń 8 stycznia. Cesarz przyjął onegdaj namiestnika hr. Pinińskiego na dłuższej prywatnej audjencji.

Budapeszt 8 stycznia. Kierownicy stronnictwa radykalnego młodzieży uniwersyteckiej, którzy w październiku zostali relegowani ze wszystkich uniwersytetów, rekurowali do ministra oświaty, który wyrok ten zniósł i zarządził nowe śledztwo.

Wczoraj ogłoszony został nowy wyrok, mocą którego udzielono przywódcom stronnictw nagany.

Budapeszt 8 stycznia. Były minister handlu Lukacs, rzucił się do Dunaju i utonął. Lukacs cierpiał od dwu miesięcy na chorobę nerwową i był z tego powodu nawet internowany w zakładzie leczniczym, z którego jednak wczoraj uciekł.

Opawa 8 stycznia. Wczorajszej nocy wybuchł pożar w kopalni fabryki sukna firmy Ferdynand Simicek i syn w Kościelcu (Weisskirch) koło Karniowa (Jägerndorf). Przyczyna pożaru dotąd niestwierdzona. Fabryka, w której zatrudnionych było 160 robotników, zupełnie zniszczona. Szkody bardzo znaczne.

Koszyce 8 stycznia. W rozmaitych miejscowościach komitatu zamarzło kilka osób.

Paryż 8 stycznia. Z powodu silnych opadów śniegowych, ruch tramwajów i omnibusów został prawie zupełnie wstrzymany.

Rzym 8 stycznia. Senator Tinali zamianowany został ministrem skarbu.

Berlin 8 stycznia. Cesarz Wilhelm przeziębił się lekko i zachorował. Lekarze kazali mu leżeć w łóżku.

Berlin 8 stycznia. Drugi burmistrz nazwiskiem Bruckmann, rażony udarem mózgowym, spadł z konia i umarł.

Weimar 8 stycznia. Wielki książe Wilhelm Ernest wydał proklamację, dotyczącą objęcia rządów.

Goeteborg 8 stycznia. Amerykański badacz okolic polarnych, Evelyn Baldwin, który czyni przygotowania po wyprawy do północnego bieguna na lipiec rb., przybył tu celem konferowania z dyrektorem Andrée'm, bratem znanego badacza Andrée'go.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

Wiadomości osobiste. Z Warszawy donoszą, że Henryk Sienkiewicz zachorował na influencę.

Pogłoski. Do jednego z pism popołudniowych donoszą z Wiednia: Pobyt namiestnika galicyjskiego, hr. Pinińskiego w Wiedniu i przyjęcie go przez cesarza na dłuższej prywatnej audjencji, łączą tutaj z uporczywie krążącemi pogłoskami o bliskiej rekonstrukcji, lub nawet zupełnej zmianie gabinetu. Hr. Piniński miałby objąć jedną z tek ministerjalnych w nowym gabinecie.

Ruch wyborczy. Celem porozumienia się co do wyboru posła z kurji wielkich posiadłości okręgu wyborczego Lwów-Gródek, mam zaszczyt z upoważnienia komitetu centralnego zaprosić panów wyborców tegoż okręgu na dzień 14 stycznia 1901 o godzinie 11 z rana do sali rady powiatowej lwowskiej, ulica Pańska l. 21. Lwów, dnia 7 stycznia 1901. *Abrahamowicz*, prezes rady powiatowej lwowskiej.

Zgromadzenia wyborcze. Pp. I. Męciński i ks. Eustachy Sanguszko zapraszają wyborców z większej własności okręgu Tarnów-Dąbrowa-Mielec-Pilzno-Jasło na zgromadzenie przedwyborcze, ktore odbędzie się w Tarnowie dnia 14 bm. w sali rady powiatowej.

Pp. hr. Wodzicki i dr. Paszkowski, zapraszają wyborców z większej własności okręgu Kraków-Chrzanów na zebranie przedwyborcze, które odbędzie się dnia 11 stycznia o godz. 3-ciej po południu w sali posiedzeń rady powiatowej krakowskiej.

Cofnięcie kandydatury. Dotychczasowy poseł z brodzkiej izby handlowej dr. Rosenstock oświadcza, iż zrzeka się swej kandydatury na rzecz dra Henryka Kolischera, nie chcąc, by Koło polskie utracić miało tak poważną siłę fachową. Wyborców, którzy byli gotowi głosować za nim uprasza, aby głosy swe oddali na dra Kolischera. Również dr. Maurycy Sprecher, który zamierzał kandydować z izby brodzkiej, zrzekł się swej kandydatury na rzecz dra Kolischera.

Wadowice. *(Zasądzenie p. Stojałowskiego).* Tutejszy sąd zasądził onegdaj ks. Stojałowskiego zaocznie na miesiąc aresztu.

Tymbark. *(Straszny wypadek)* zdarzył się w naszej szkole. 10-letnia uczenica klasy II, Franciszka Turkiewiczówna, przyszedłszy zziębnięta do szkoły., grzała się przy piecu. Drzwiczki od pieca były otwarte, ogień buchnął niemi, a od ognia zajęły się na dziewczynce sukienki i nim zdołano przybiedz jej z pomocą, poparzyła się tak straszliwie, że po kilku godzinach umarła wśród wielkich męczarni.

Zima zawitała w całej Europie. Głównie jednak daje się we znaki od Nowego Roku w Niemczech, Galicji i Królestwie Polskiem. W Niemczech panują tak ostre mrozy, że na Elbie, Renie i innych rzekach zaprzestać musiano żeglugi. Zamarzła również Wisła, a statki obładowane utknęły w lodzie. W różnych stronach spadły też wielkie śniegi. W prowincji hanowerskiej skutkiem zawiei śnieżnych opóźniają się pociągi. Na Śląsku również spadł śnieg, tak samo w różnych stronach Królestwa Polskiego i Galicji. Również we Włoszech panują od kilku dni dotkliwe mrozy. I tak w Rzymie spadł termometr na 5° poniżej zera, a w Neapolu padał śnieg, potem zaś powstała taka gołoledź, że musiano wstrzymać ruch tramwajów. W Tryeście termometr wskazuje 8° Celsjusza poniżej zera, w Rjece zaś 5.

Charakter w palcach. Są uczeni, którzy przywiązują wielką wagę do odgadywania charakteru człowieka z jego palców. Palce długie np. mają oznaczać zręczność artystyczną i mechaniczną, palce pokryte włosami — rozpustę; palce krótkie i grube ociężałość, głupotę, zawiść, nienawiść, zbrodniczość, odwagę; palce długie i giętkie umysł twórczy. Podług Dares'a palce nadmiernie długie oznaczają u kobiety duszę prostą, uczciwą i nieszczęśliwą wskutek swej słabości. Scott twierdzi, że palce wygięte ku tyłowi są dowodem inteligencji, wspaniałomyślności i chęci zrujnowania się dla niewdzięczników. Kto ma u ręki sześć palców lub cztery — jest wesołych obyczajów. Ci, którzy mówiąc poruszają palcami, są jak Sokrates, obdarzeni wysoką inteligencją a nawet geniuszem i mają wiele nieprzyjaciół. Palce gładkie są dowodem usposobienia nieporządnego, palce zakończone kwadratowo wykazują upodobanie do porządku i systematyczność.

Zbrodniarz Ménilmontant. Ofiarą tajemniczej zbrodni w Paryżu, dokonanej w okręgu Ménilmontant, jest według wszelkich poszlak Wiedeńczyk, Edward Reimer, agent handlujący klejnotami. Zwłoki zamordowanego — jak w swoim czasie donosiliśmy na tem miejscu — znaleziono pokrajane w kawałki. P. Cochefort, znany paryski sędzia śledczy, zarządził niezwłocznie jaknajenergiczniejsze poszukiwania, lecz policja na trop sprawców zbrodni dotąd nie wpadła. Natomiast stopniowo zgłosiło się do p. Cochefert'a kilku Austrjaków, którzy oświadczyli, że od czterech miesięcy nie mają żadnych wiadomości o przebywającym w Paryżu rodaku Edwardzie Reimerze. Zawiadomiona o tem policja wiedeńska odszukała rodzinę Reimer'a, która również nie ma żadnych o nim wiadomości, a nadto poświadczyła, że przesłany rysopis ofiary zbrodni zgadza się z rysopisem zaginionego.

Noga Sary Bernhard. Co znaczy sława, dowodzi wypadek, jaki spotkał w ostatnich czasach bawiącą w Ameryce Sarę. Podczas przedstawienia „Dziewicy Orleańskiej" artystka, padając przed królem na kolana, wbiła sobie w nogę gwóźdź zardzewiały. Pozostała ranka przez dni kilka nie pozwoliła artystce występować. Jak zwykle w podobnych razach i tu poczęły krążyć przesadne wieści — posunięte nawet do nieuniknionej amputacji. W obecnym wypadku przesada sprawiła niezwykły wynik... Prócz niezliczonych dowodów sympatji, Sara odebrała i pismo dyrektora jednego z muzeów w Chicago z propozycją przekazania mu, w razie konieczności operacji, odjętej nogi — za którą gotów zapłacić, ile tylko zażąda.

Do dawnej mody. W Moskwie zawiązało się stowarzyszenie, mające na celu porzucenie odzieży kroju zagranicznego, a powrót do najpiękniejszych form dawniej używanych na Rusi ubrań. Odzież podzielona będzie na codzienną i świąteczną.

Indjanie nie wymierają. Z Nowego Jorku nadchodzi wiadomość, że mylnem jest mniemanie, jakoby Indjanie wymierali zupełnie. Ostatni spis ludności wykazał, że przeciwnie liczba ich wzrasta. W r. 1860-tym było, według dokładnego obliczenia 264.000 Indjan w St. Zjednoczonych, według ostatniego spisu ludności zaś jest ich teraz 331.000, przyczem stwierdzono, że szczepy, które zrobiły największe postępy na drodze cywilizacji, wzrastają liczebnie, gdy inne faktycznie powoli wymierają.

Król powieściopisarzem. W jednym z ostatnich zeszytów miesięcznika *Der Türmer*, znajdujemy notatkę o Auguście II Mocnym jako powieściopisarzu. W głównem archiwum państwowem w Dreźnie znajduje się rękopis, złożony z 11 kartek, zapisany częścią ciągłem opowiadaniem, częścią luźnemi notatami. Jest to w formie fantastycznej powieści na tle wschodniem historja młodości późniejszego króla polskiego, przez niego samego spisana. Wzorem głośnych wówczas romansów Lohensteina przedstawione są tu pod maską nazwisk zmyślonych i intryg miłośnych wypadki historyczne, począwszy od wojny 30-letniej. August zaczął je pisać jako książę następca tronu, przerwał potem, a po wstąpieniu na tron polski pisał dalej. Część ostatnia jest gwałtownym pamfletem na ówczesne stosunki pruskie.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 8 stycznia. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 667·—, Akcje węg. Zakł. kred. 673·—, Akcje Anglobanku 270·—, Akcje Unionbanku 540·—, Akcje Laenderbanku 406 50, Akcje Bankvereinu 460·—, Akcje Bodencredit 865·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kolei państw. 671·75, Akcje kolei połudn. 109 75, Akcje tramw. lit a) 243·—, lit. b) 237·—, Akcje kol. Elbethal 468·—, Akcje kol. Północnej —·—, Akcje kol. Czerniowieckiej 533 —, Akcje Alpiny 429 50, Akcje Rima Murany 465 50, Akcje praskiego Tow. żel. 1645·— tow. —·—, Akcje fabryki broni 270·—, Akcje tureckie tytoniowe 291 —, Oblig. węg. indemn 91·75, Renta majowa 98·20, Austr. renta koron. 98 20, Węgierska renta koronowa 92 30, 5½ l. listy Tow. kred, ziems. 91 40, 4 proc. listy Banku kraj. 92·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 98·75, 4 proc listy Banku hip. 90·—, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 98·50, 5 proc. listy Banku hipot 109·50, 4 proc. Gal. oblig. propin. 95 80. 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 93·—, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 87 75, Losy tureckie 105 25, Marki 117·65, Ruble 253 75

Przyjechali do Lwowa.

dnia 8 stycznia 1901 r.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. R. Potocki z Łańcuta. Hr. S. Starzyński z Dąbrówki. J. Brodowicz z Żytomierza. W. Długosz z Borysławia. Dr. J. Schenker z Przemyślan. W. Czajkowski z Bobrki. Dr. J. Walewski z Nossowa. B. Harth z Kocmania. W. Szawłowski z Przewłoki. M. Rosenstock ze Skałatu. Dr. W. Barbacki z Nowego Sącza. M. Abramowicz z Krakowa. P. Heilpern z Odessy. Hr. Mierzyński z Dobowca. R. E. Rubesch z Wiednia. Dr. W. Smorczewski z Królestwa. J. Jarzymowski z Chłopiatycza. W. Schmidt z Budapesztu. K. Müller z Hamburga. C. Mayer z Czerniowiec.

1

PIOTR SALES.

PAŹ KRÓLOWEJ

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Ambolse.

I.

Oberża dla panów wojskowych.

Właściciel „Oberży dla panów wojskowych", imć pan Mikołaj Pousset, nie był człowiekiem zwyczajnym; a „Oberża dla panów wojskowych" w niczem nie przypominała hoteli, jakiemi miało prawo szczycić się miasto Nantes w chwili, w której rozpoczyna się niniejsze opowiadanie, to jest w roku pańskim 1560.

Oberża, w której władał Mikołaj Pousset, dumniejszy niż król w swoim Luwrze, była starym domostwem, datującem się z końca czternastego wieku; mury grube, drzwi gwoździami nabijane, okna łukowe, opatrzone żelazną kratą i palisada zakończona szpiczasto, wszystko to nadawało mu pozór nader nieprzyjemny.

Dom ten bardzo długo był siedliskiem pewnego lichwiarza, który go sprzedał Marcosowi Pousset, przygodnemu kapitanowi, a wujowi Mikołaja.

Kiedy Marcos umarł w 1551 roku, przybył do tego domu duży i tęgi chłop, z czerwonymi włosami i takąż skórą na twarzy, nędznie ubrany, bez talara w kieszeni, lecz w posiadaniu papierów, nie pozostawiających wątpliwości o pokrewieństwie nowoprzybyłego z nieboszczykiem.

Poszanowanie prawdy, obowiązujące historyka, zniewala nas do wypowiedzenia, że Mikołaj nie uronił ani jednej łzy nad trumną wuja i że kiedy ziemia pokryła śmiertelne szczątki, nie wypowiedział nic, coby podobne było do panegiryka, lub choć do słów pożegnania.

Powróciwszy z cmentarza do siebie, bo dom wuja był odtąd jego własnością, przejrzał starannie lamus, gdzie wielka moc butelek pyłem osnutych, świadczyła o szacunku, jaki kapitan Marcos wyznawał dla Bachusa.

Mikołaj odkorkował kilka, spróbował z każdej, w celu utworzenia sobie zdania o ich zawartości i upił się, tak samo, jakby to był zrobił wuj jego Marcos, gdyby był na jego miejscu.

Mikołaj spędził cały tydzień na jedzeniu i piciu, oprócz tego spał, tył, czuł się szczęśliwy, zapomniał o wszystkich troskach tego świata.

A jednak, kiedy przy ścisłych poszukiwaniach, znalazł tylko dziesięć talarów w kufrze wuja, postanowił wziąć się do czego.

Z razu miał myśl sprzedania domu: lecz tak często w życiu sypiał, pod gołem niebem, dachem włóczęgów, iż w końcu zdecydował się zatrzymać swoje nowe dziedzictwo.

W dwa tygodnie potem, nazwał się oberżystą i umieścił po nad drzwiami szyld duży z żelaznej blachy, a na nim łucznik i muszkieter, arcydzieło malarza bretońskiego, pili i grali w kości. Na rogu domu, powiewała flaga, z napisem dużemi złotemi literami:

„Oberża dla panów wojskowych".

Z razu klienci nie napływali; kupcy i piękne panie nie rzucali domów zajezdnych w środku miasta, dla oberży, która znajdowała się gdzieś na przedpieklu, nad samą Loarą; lecz nie długo znaleźli ją żołnierze ci, którzy chcieli w spokoju rozstrzygnąć jaką zwadę, znaleźli zakochani, uciekający przed okiem zazdrosnem... A choć klientela nie była liczna, lecz dobrze płaciła.

...Wieczorem, 8-go stycznia 1560 roku, w chwili, kiedy Mikołaj Pousset szykował się zabarykadować bramę, jęcząc na swą dolę, nie miał bowiem ani jednego gościa od dwóch tygodni, rozległ się na drodze chód konia, a Mikołaj otworzywszy małe okienko w bramie, zobaczył jeźdźca, wspaniałej postawy, zatrzymującego się przed domostwem.

— Hola, nie ma tam kogo! — wołał nieznajomy.

Mikołaj nie zaraz odpowiedział: lubił przyjrzeć się dobrze swoim klientom, zanim dom im otworzył. Przegląd wypadł korzystnie, otworzył bowiem i z czapką w ręce, rzekł do jeźdźca:

— Niech wasza wielmożność przebaczy, jeżeli kazałem czekać: byłem w ogrodzie...

— No, no, dobrze hultaju. Weź konia i każ mi podać kolację.

— Czem mogę służyć waszej wielmożności?

— Tem, co masz.

— Wasza wielmożność na długo do Nantes?

— To do ciebie nie należy.

— Mamy tu piękne pomniki...

— Milcz, g dulo. Daj koniowi jeść, a sam przydź do mnie, mam z tobą do pomówienia.

Nieznajomy wyrażał się w sposób nie dopuszczający odpowiedzi.

Mikołaj zaprowadził konia do stajni, zauważył, że jest piękny, że rząd na nim zdobny wykwintną rzeźbą na miedzi błyszczącej, a siodło pokryte kosztownem suknem w złote hafty.

— Do licha — mówił do siebie — to pewnie wielki pan... Wielki pan, który przyjechał jeść do mojej oberży!... Musi być pod tem ukryta jakaś sprawa miłosna, albo polityczna.— Co mi to szkodzi, aby tylko worek miał wypchany!

Po tej ostatniej refleksji, Mikołaj wszedł do oberży i zapytał znów podróżnego:

— Czem mogę służyć waszej wielmożności?...

— Masz jakiego parobka w domu?

— Mam dwóch, wielmożny panie.

— Młodych, czy starych?

— Jeden młody, drugi stary.

— Oto talar srebrny dla każdego; stary pójdzie pić, młody poleci do swojej kochanki. Odpraw ich, potrzebuję tylko ciebie.

Mikołaj wykonał rozkazy gościa, powrócił i stanął przed nim.

Podróżny usiadł przed kominem, a płomien jasnym blaskiem padał na twarz jego: miał już około lat czterdziestu, a kości policzkowe wydatne, spojrzenie jasne i śmiałe, długie wąsy, nos orli, znamionowały wielką energię, a jednak smutek rozlewał się na całej fizjognomji i kiedy podniósł głowę i utkwił oczy w Mikołaju, ten ostatni uczuł tak wielki dla niego szacunek, że odezwał się z pokorą:

— Moi służący wyszli, bramy i drzwi pozamykane: pozostał tylko pan i ja. Wasza wielmożność może mówić.

— Czy jesteś naprawdę tym, którego zowią Mikołajem Pousset? — rzekł nieznajomy po chwili.

— Jestem Mikołaj Pousset, jedyny, prawdziwy właściciel oberży dla wojskowych, do pańskich usług.

— Mikołaj, siostrzeniec Marcosa — ciągnął nieznajomy.

— Siostrzeniec Marcosa, mojego ukochanego wuja.

— A wiesz ty, mości Mikołaju, ponieważ jesteś ten sam, że zasłużyłeś już kilkanaście razy w życiu na szubienicę.

Pod Mikołajem nogi się zatrzęsły.

— Ja, zasłużyłem na szubienicę? Ach! słodki Jezu!

— Wszak to tu został zabity w pojedynku pan de la Chesnaye, będzie temu niedługo, dwa miesiące?

— Och! Boże, to była kłótnia, nie żaden pojedynek, prosta kłótnia!

— Wszak przyjeżdża tu pani Bortoug, żona pierwszego prezydenta w Nantes?

— Tyle dam tu przyjeżdża, wasza wielmożność.

— Wszak to lord Trokmarton, ambasador angielski, przyjmuje swoich szpiegów?

Mikołaj milczał z miną miłosierną.

Widzisz, panie Mikołaju, że wiem dużo o tobie, gdybym rzekł dwa słowa adjutantowi króla, łatwo by mi przyszło kazać ci włożyć na szyję obrożę z herbami Francji; lecz ja zły nie jestem, Mikołaju Pousset. Spij spokojnie dzisiejszej nocy, tylko pamiętaj, że jutro, jak noc nadejdzie, twoja oberża do mnie należy...

— A jeżeli trafią się podróżni?

— Trafią się na pewno... Wpuścisz tych wszystkich, którzy będą mieli czarną jedwabną wstążkę przy rękojeści szpady.

— A innych?

— Odprawisz, mówiąc, że nie ma już miejsca.

— Wasza wielmożność, nie odstąpię od bramy.

— Teraz, prowadź mnie do pokoju dla mnie przeznaczonego i przynieś kolację razem z walizką moją.

Mikołaj uczcił nieznajomego najpiękniejszym pokojem, prosząc, żeby zwrócił uwagę na zamki mocne, okna zakratowane i mury grube na pół łokcia; potem podał wytworną kolację i pożegnał się, zapewniając o swojem poświęceniu.

Uwierzyć, że Mikołaj Pousset wrócił do siebie i spać się położył bez kolacji, byłoby to ujmę mu zrobić.

Zasiadł w kuchni, z butelką czerwonego wina z lewej, butelką białego z prawej strony, karafką muskatu naprzeciw, jadł kolację i monologował:

— Łotr ten Józef! — imię kucharza, — zadługo gotował baraninę... Dziwny człowiek, z mojego gościa. Chce być sam i oczekuje przyjaciół! Człowiek, który chce być sam ze swoimi przyjaciółmi i rozmawiać z nimi, nie może być przyjacielem króla. W dodatku, ten djabelski człowiek wie na moje *conto* takie rzeczy! Mordują się czasem w mojej oberży! Czyż to moja wina? Czy na szyldzie nie stoi: „Oberża dla panów Wojskowych?" A wojskowi w ogólności nie odznaczają się usposobieniem pokojowem! Tak! Ale jest jeszcze historja ambasadora angielskiego i jego szpiegów, która mogłaby się nie podobać panu de Guise, gdyby się o niej dowiedział. A gdyby mu przyszła ochota kazać mnie powiesić?

Mikołaj Pousset spojrzał na pułap swojej kuchni, u którego wiszące na sznurach szynki, bujały z gracją i zawołał:

— Wolę patrzeć na szynki bujające się nad głową, niż sam bujać na szubienicy; a jak lord Trockmarton przyjedzie znów, poproszę go, żeby jechał dalej, chyba, żeby miał sakwę dobrze wypchaną!...

Po długiem zastanowieniu, Mikołaj przyszedł do wniosku bardzo słusznego:

— Mój gość, zna moją historję, ja zaś o nim nic nie wiem... ma zatem nademną przewagę.

Postarajmy się zaprowadzić równowagę, zabierając szerszą z nim znajomość.

I Mikołaj, który nie posiadał żadnego z niedorzecznych przesądów, powstrzymujących ludzi delikatnych, wszedł cicho po schodach i stanął pode drzwiami, z postanowieniem dowiedzenia się, co się po za niemi dzieje.

Wszystkie drzwi w pokojach gościnnych, trafem zupełnie nieumyślnym, były trochę popękane, co pozwoliło Mikołajowi na obserwację dowolną.

Nieznajomy siedział jeszcze w wysokim fotelu dębowym i czytał z książki oprawnej w czarny aksamit, na którym Mikołaj zobaczył wyraźnie słowa:

„Biblja Swięta."

Po skończeniu czytania, nieznajomy chodził czas jakiś po pokoju, potem rozpiął walizkę, wziął z niej jakiś przedmiot, a Mikołaj poznał, że jest ramka.

Ramka dosyć duża, ze złota cyzelowanego, otaczała ona portret mężczyzny.

Mikołaj, coraz pilniej się wpatrując, osadził, że portret podobny jest do jego gościa; tylko gość miał włosy czarne, a włosy mężczyzny na portrecie były koloru blond rudawego. Nieznajomy położył portret na stole, a Mikołaj słyszał jak mówił półgłosem:

— Biedny mój Gaspardzie, będziesz pomszczony.

Nieznajomy wpatrywał się jeszcze chwilę w portret, potem znów chodził. A, że pewny był, iż jest sam, zaczął bezwiednie mówić prawie głośno:

— Ach! panie de Guise! mości książę Lotaryński, ośmielasz się zaczepiać uczciwego szlachcica francuskiego?... Miałem szwagra, którego jak syna kochałem: ożeniliśmy się z dwiema siostrami, to było jedyne nasze pokrewieństwo, lecz podobni byliśmy do siebie, jak dzieci jednej matki. Nie dosyć, żeś go zabił!... Gaspard de Heu, pan na Buy, torturowany był sromotnie na sposób włoski, przez twego adjutanta, Michała Vialart, umarł podczas męczarni badania! Na mnie kolej, Franciszku de Guise! Wahałem się z przyjęciem propozycji księcia pana *). Obecnie, nienawiść, nie pozwala mi się już wahać. Za miesiąc, jeśli Bóg pozwoli, pomszczę mojego biednego Gasparda i oswobodzę króla i Francję od bezecnego rodu Gwizjuszów...

Mikołaj nie koniecznie rozumiał, co to znaczyło; lecz zaczął trząść się cały.

To, co usłyszał dowiodło mu, że gość jego jest wrogiem księcia de Guise; a w owej epoce, trzeba było być obdarzonym prawdziwą odwagą, ażeby nie obawiać się Franciszka księcia de Guise, ministra młodziutkiego króla i więcej rządzącego Francją niż tenże król Franciszek II-gi, niż żona jego Marja Stuart i królowa-matka, Katarzyna de Medicis. (*C. d. n.*).

*) *Monsieur*, brat królewski.

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc	Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31*, 9·45 noc)	6·10	8·50	1·35*	5·45	8·40*	do Krakowa (8·40 rano)	[illegible]	8·30	2·55*	6·20	10·[illegible] 12·40
z Podwołoczysk (głów. dw.)	5·35	8·00	3·05*	5·40	10·50	do Podwołoczysk z gł. dw.	6·20	9·25	1·55*	7·10	11·00
„ na Podzamczu	5·12	7·40	2·29*	5·17	10·12	„ z Podzamcza	5·45	9·42	2·08*	7·33	11·29
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·55*		10·35	do Tarnopola-Kopyczyniec		9·50			11·10
z Brzeżan W.-Grzymałowa	3·50		5·55	5·40		do Brzeżan W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·00
z Jarosławia		11·45				do Jarosławia			3·30		10·40
z [illegible]-Iłżana	[illegible]	12·55	1·45*	5·55	[illegible]	do [illegible]-Iłżana	6·35	9·55	2·45*	8·10	12·51
					12·20*	do [illegible]-Podwysock.	6·30	9·45	2·25*		
z Stryja, Ławocz., Budapeszta	8·05				10·35	do Stryja, Ławocz., Budap.	8·25			6·25	
z Stryja, Chyrowa, Sambora (†)	[illegible]		1·45		10·55	do Stryja, Chyr., Sambora (†)		9·00†	5·05	7·00†	
z Stryja, Stanisławowa	3·05		1·45		10·35	do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
z Bełżca				5·55		do Bełżca		10·30			
z Rawy Ruskiej i Sokala	8·00	[illegible]	3·14	[illegible]		do Rawy ruskiej i Sokala		10·50		7·25	[illegible]
z Janowa	[illegible]		12·50	[illegible]	[illegible]	do Janowa / 9·12 wiecz. ††	9·15	1·30††	3·15	6·18	9·30
z Brzuchowic	5·46	[illegible]		[illegible]	8·50	do Brzuchowic 2·51 * n. ś.	5·40*	10·10	2·15*	7·48	[illegible]
z Zimnej Wody 7·10 †	8·10	9·05	12·35	5·15	5·45	do Zimnej Wody 8·30 *	6·20	9·55	5·35	8·40	10·55

● Pociągi pospieszne (Schnellzugs); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/6—15/9 w niedziele i święta; * od 1/6—15/9 i 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta. §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 15/9

Pociąg Hyżkawi [illegible] odchodzi ze Lwowa godzinie o 9·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Na dochód Towarzystwa św. Wincentego à Paulo w Brzeżanach, ofiarowano następujące datki, zamiast powinszowań noworocznych: Po 5 k.: pp. Prussing i Zwolski. Po 4 kor. pp.: Gajer, Kero, Füllek, Szymański, Matczyńska, Traczewski. Po 3 k. pp. Heldenburg, Rojecki, Rizy Mendlein, Sahibit, Morwitzowie Po 2 k. pp. Bariczek, Günsel, Kinelt, Ruebenbauz, Plesnszki, Kowszewicz, Morawski, Pollak, Namaszyński, Frennd, Kaszewko, Olszewski, Dołżycki, Grzegorczyk, ks. Hochecker, Schüsslowie, Schätzlowie, Merlowa, Kopystyński, Rojewski, Schätzel. Paulo. Po 1 k. 50 h. p Brandes. Po 1 k. pp.: Waschiczek, Brodziński, Czarny, Rosner, Lang, Kondiaczek, Klinger, Maurig, Gottlieb, Rauer, Labres, Jopek, Scholz, Piórecki, Radecki, Hrab, Mićkowski, Budkowski, Sochacki, M. B., Kowalczewski, Soniewicki, Wimmer, Paulo, Marynowscy, Uranowicz Moskwa, Feitelbaum, Pohl. Ladenberger, Stochowscy, Cieński, Wł dek, Kisieliński, Mayerburg, Borzęcey, Frankowa, Zadorecki, Bykowski, Scholzowie, Barzykowscy, Maxymowicz, Slavik, Szalay, Juński, Paduchowicz, Błażejowski, Scheybat, N. N. Po 62 h. p Hoszowski. Po 60 h. pp. Hakiel, Frukiewicz, Szkirpan, M P., Prohaskowa, Sembratowiczowa, Bogucki. Po 50 h. pp T. N., Goldner, Schreiber. Po 40 h. pp. Rawicz, Z., N. N., Joller, Korba. Cupryk, Bielecki, Mohr, Biliński. Po 30 h. p. Stelkiewicz. Po 20 h. pp. X., Roj.

Za otrzymane datki składamy imieniem ubogich serdeczne „Bóg zapłać!"

Brzeżany w styczniu 1901.

Schätzlowa sekretarka. *Rojecka* przewodnicząca.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.